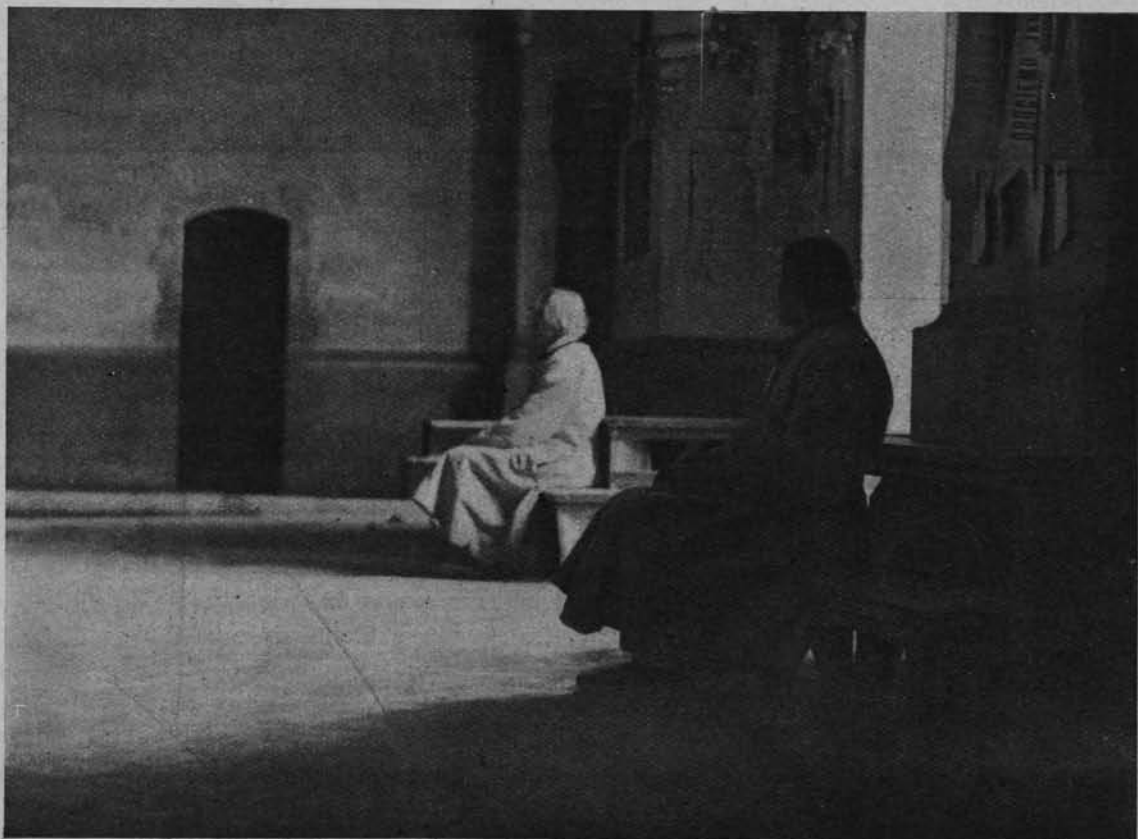


Z I E M I A

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.

(1401)

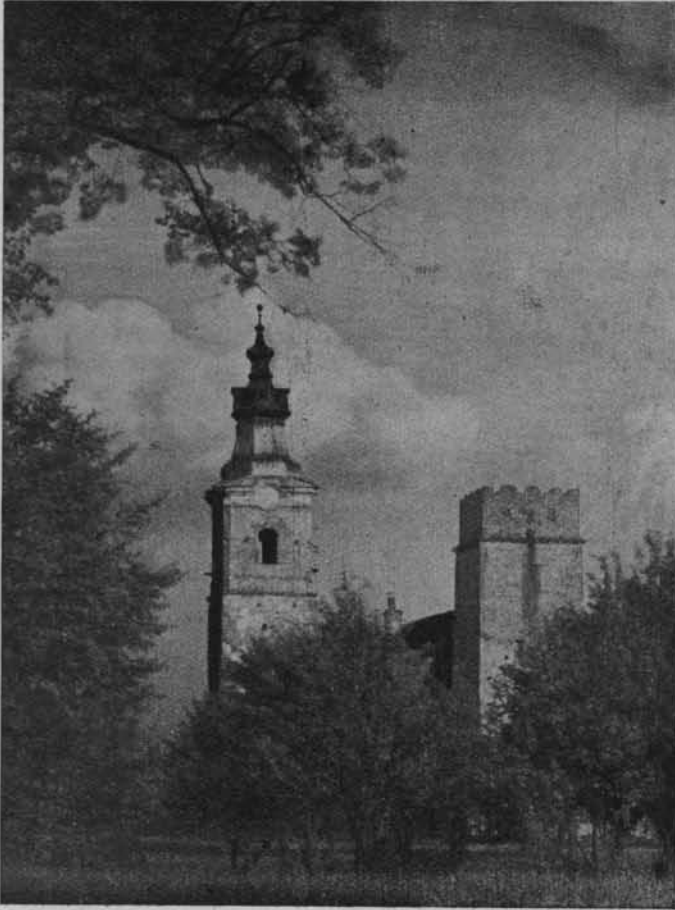


Ryc. 142.

ŁOWICZ. W KOLEGJACIE.

Fot. Stef. Plater-Zyberk.

KRAJOZNAWSTWO W PROGRAMACH SZKOLNYCH.



Ryc. 143.

OPACTWO SULEJOWSKIE.

Fot. S. Plater-Zyberk.

Krajoznawstwo obejmuje całokształt wiedzy o pewnym terytorjum i jego zaludnieniu. W szerokim ujęciu terenem badania krajoznawczego w polskiej szkole mają być ziemie Rzeczypospolitej i ludność je zamieszkująca; w ciaśniejszych ramach pracy często ograniczamy się do jednostki przyrodzonej czy administracyjnej, której stosunki fizjograficzne i kulturalne poznajemy wspólnie pracując z młodzieżą.

W tak pojętej definicji krajoznawstwa, tkwi bogactwo i wielka różnorodność jego treści.

Dlatego to właśnie krajoznawstwo może być podstawą koncentracyjnego toku nauki szkolnej, bo w jego zakresie każdy nauczyciel znajdzie odpowiedni materiał poglądowy, dający się zastosować w nauce szkolnej danego przedmiotu.

W obecnych programach szkolnych krajoznawstwo skromnie ukrywa się w uwagach uzupełniających treść planów szczegółowych. W treści nauki powszechnej średniej ogólnokształcącej czy seminaryjnej nigdzie poza geografją krajoznawstwo jako takie nie jest wyraźnie wymienione. Programy urzędowe zdecydowanie tylko przy geografji, i to na niższym poziomie nauczania, wymagają ujęcia jej krajoznawczego, czyli oparcia treści nauczania o zasób miejscowego materiału przyrodzonych właściwości środowiska i o przejawy kultury ludzkiej. A jednak dokładna analiza programów podstawowych typów naszych szkół przekonuje nas, że twórcy ich nie spuszczali z oka zagadnień krajoznawstwa. Nawet w szczegółowym opracowaniu programów uderza nas ich ramowość, której konsekwencją jest pozostawienie nauczycielowi swobody doboru materiału poglądowego i oparcia nauczania, o ile możliwości o bezpośrednią obserwację i doświadczenie młodzieży.

Jako przykład może służyć program historii polskiej dla klas podbudowy obecnego gimnazjum nader ramowy, przy zachowaniu wszelkich pozorów szczegółowości. Tak mały materiał przeznaczono do przerobienia na okres pierwszych lat obecnej szkoły średniej, że nauczyciel nawet w klasach przeludnionych może do półroczu wykończyć program historii, opierając się na przepisany podręcznik. Cóż więc tkwiło u podstaw tak pojętego rozkładu materiału historii polskiej w powyżej wymienionych latach nauki, jeśli nie dążność, aby cały tok pracy nad dziejami Polski ująć krajoznawczo i oprzeć o poznanie dokładniejsze wypadków historycznych danego środowiska, w którym młodzież przebywa. Była to wartościowa myśl, szkoda, że nie dosyć wyraźnie podkreślona w uwagach dołączonych do programu historii i nie dosyć obowiązująco zrozumiana przez uczących tego przedmiotu.

Wspomnieliśmy, że krajoznawstwo może stanowić ważne podłoże koncentracji całego toku nauki szkolnej. Z tego to powodu uważamy zagadnienie krajoznawstwa w pracy szkolnej za problem metodyczno-dydaktyczny raczej aniżeli za samoistny przedmiot. Z tego wynika, że nie mamy na myśli, pisząc o krajoznawstwie w programach szkolnych, stworzenia osobnych godzin krajoznawstwa lecz o współpracę całego nauczycielstwa w zakresie poszczególnych przedmiotów nad pogłębieniem znajomości kraju wśród młodych pokoleń.

Jako przykład podajemy tylko kilka najogólniejszych wskazówek krajoznawczego ujęcia zagadnień różnych przedmiotów.

Przy nauce religii ważnym jest położenie nacisku na historję kościoła w Polsce... na cechy charakteru polskich świętych... na aktualne zagadnienia religijno-etyczne i stosunek do nich społeczeństwa polskiego...

Przy języku i literaturze polskiej należy nacisk położyć na zapoznanie młodzieży z miejscową gwarą i jej analizą lingwistyczną... na znaczenie dokładnego opracowania kursu literatury polskiej jako wyrazu naszej duchowej kultury...

W nauce przyrody tak żywej, jak t. zw. martwej ważnym jest dążenie do oparcia tej nauki na materiale doświadczalnym miejscowym oraz uzyskania wśród młodzieży zrozumienia dla idei ochrony przyrody.

Geografia w znacznej części programowej pracy opiera się na materiale danego środowiska, dostępnym obserwacji młodzieży; pozatem kraj cały i jego stosunki tak fizjograficzne jak i ludzkie stanowią miarę dla przeprowadzenia porównań geograficznych przy omawianiu innych obszarów kuli ziemskiej. Wszystkie właściwie przedmioty nadają się do traktowania krajoznawczego; silniej krajoznawczo zabarwione być mogą: wspomniana wyżej historja, dalej rysunki, śpiew... w materiale zaś krajoznawczym

wiele poglądowych środków do ożywienia toku nauki mogą znaleźć języki nowożytne czy klasyczne oraz matematyka i fizyka. Nawiązywanie treści lekcji do materiału i doświadczeń miejscowych czy krajowych podniesie zainteresowanie rzeczywistością ziemską i wzmoże w rezultacie wydajność pracy młodzieży.

Nawet przy dzisiejszych programach można cały bogaty materiał krajoznawstwa wpleść w tok nauki szkolnej. Niemniej nie możemy zamykać oczu na trudności realizowania tak pojętych planów.

W pierwszym rzędzie podkreślić należy nieprzygotowanie nauczycielstwa do tak ujętego programu poszczególnych przedmiotów.

Ważnym jest także fakt, że plany przedmiotów są ułożone według pewnej normy, uwarunkowanej ogólnym tokiem rozwoju psychicznego młodzieży. W zakresie każdego przedmiotu pracy szkolnej ma się osiągnąć szczegółowy cel a w skutku tego nauczyciel woli pójść utartą drogą ku zadośćuczynieniu potrzebom ogólnego szkolnego ideału wykształcenia i wychowania, aniżeli zbaczać na mało sobie znane ścieżki krajoznawcze, chociażby one go szybciej do mety doprowadzić mogły.

Wielka różnorodność treści krajoznawstwa wpływa także hamująco na pracę nauczyciela, który nie zawsze rozporzą-



Ryc. 144.

CERKIEWKA W TATAROWIE.

Fot. Sł. Raadomski.

dza dostateczną ilością czasu, by zadośćuczynić wszelakim krajoznawczym zainteresowaniom młodzieży lub nawet dokładniej zapoznać się z miejscowymi problemami krajoznawczymi z zakresu danego przedmiotu.

Wielką trudność sprawia także konieczność poniesienia często większych wydatków finansowych w czasie zwiedzania muzeów, urządzania dłuższych wycieczek i t. d., trudność tak jest prawie jednakowo niepokonalna przez młodzież, nauczycielstwo jak i zarządy bardzo naogół ubogich szkół naszych.

W myśl powyższych uwag wysuwają się jako wnioski następujące postulaty do zrealizowania na przyszłość drogą współdziałania Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego oraz odpowiednich czynników szkolnych i administracyjnych.

1. Koniecznym jest silniejsze podkreślenie momentów krajoznawczych w programach rządowych poszczególnych przedmiotów i w ten sposób wywarcie nacisku na nauczycielstwo, aby obficie czerpało z tej skarbnicy pogłębłości, jakim jest krajoznawstwo.

2. Należy dążyć do opracowania miejscowych programów krajoznawczych w zakresie poszczególnych przedmiotów tak w szkołach średnich jak powszechnych.

3. P. T. Kr. w porozumieniu z władzami szkolnymi winno organizować liczniejsze kursa krajoznawstwa dla nauczycieli na wzór sandomierskich i in.

4. P. T. Kr. oraz władze szkolne będą starały się poprzeć wszelkie wydawnictwa rzeczowo i metodycznie starannie opracowanych monografij krajoznawczych.

5. Władze szkolne z początkiem roku szkolnego powinny obmyśleć sposoby uzyskania funduszków odpowiednich na tworzenie zbiorów krajoznawczych, subwencjonowanie odpowiednio zorganizowanych wycieczek, oraz ułatwienie publikowania prac krajoznawczych wykonanych przez młodzież.

6. Odpowiednie władze państwowe oraz P. T. K. winny ułatwić ruch krajoznawczy-wycieczkowy przez uzyskanie jeszcze dalej idących zniżek cen przejazdów kolejną, noclegów oraz odpowiednią organizację sieci ognisk odpoczynkowych.

JAN ST. BYSTRONŃ.

N A P I S Y.

NAPISY W KARCZMACH W POLSCE.

Dom zajezdny, karczma, gdzie dużo ludzi się przewija, gdzie dużo czasu spędza się bezużytecznie i gdzie z jednej strony gospodarz stara się o to, by wystąpić najokazalej i zachęcać przechodniów czy przejezdnych do zatrzymania się w jego domu, z drugiej zaś, gdzie gościom często w wesołej kompanji lub też w wyczekującej samotności przychodzi ochota do psich figlów w lepszym czy gorszym guście — karczma ta jest oczywiście miejscem podatnym na wszelakiego rodzaju inskrypcje. Nie mówimy tu oczywiście o ścianach popisanych w najrozmaitszy sposób o ławach i stołach, na których wycina się lub wypisuje rozmaite znaki czy słowa, ale o tych napisach, które należą do zwyczajowego zdobienia karczm, które są czemś pośredniem pomiędzy szyldem, zdobieniem lokalu i uprzy-

tomnieniem obecnym popularnej filozofji życiowej bywalca traktjerni. W Niemczech wszystkie zajazdy, piwiarnie czy winiarnie starszego stylu pełne są malowideł ściennych i napisów niemieckich czy łacińskich, niejednokrotnie bardzo uczenie wykoncypowanych i obejmujących praktyczne rady czy wezwania na każdą chwilę życia, wiążące się z gospodą i trunkiem, w czym czasem nie brak pomysłów trafnych i zabawnych. Kilka takich lokali znamy także i u nas; tak np. w nowym lokalu sławnej firmy Hawelki (jednej z osobliwości quasi-turystycznych Krakowa) widzimy cały szereg zabawnych scen z żywota wesołych ludzi, przeplatany sentencjami łacińskimi.

I ta literatura nie byłaby może tak całkiem błaha! Inskrypcje karczem mają z pewnością takż dostojny wiek, jak poważniejsze od nich napisy na bramach domów, na kominkach i t. d.; u nas coprawda nie będą one rodzime, lecz

chyba bez wyjątku za wzorami Niemiec idące. Bardziej swojskiego chowu będą rozmaite napisy bardzo prymitywne, dzięki tej właśnie niezgrabności zabawne, które do dziś dnia widzieć możemy na karczmach bardziej zaniebanych przedmieść i po wsiach (napisy te giną zresztą z dnia na dzień, chociażby pod jaskrawymi arkuszami czy też blachami afiszów, umieszczanych zewnątrz i wewnątrz lokali).

Na proste te a nawet najczęściej prostackie napisy i obrazki zwrócił już uwagę J. I. Kraszewski, ów krajoznawca o kapitalnej bystrości obserwacji i świetnym zrozumieniu historycznego krajobrazu; skarży się on we „Wspomnieniach Wołynia, Polesia i Litwy”¹⁾ na ubóstwo i małą pomysłowość tej twórczości karczemno-inkrypcyjnej. Zwiedzając okolice Sławuty, pisze Kraszewski: „zastanawiały mnie okiennice karczem malowane w różne obrazki, co u nas rzadko widzieć. Z przyjemnością upatrywałem się w tem próby popularyzacji sztuk, ale z żalem przekonałem się, że panowie okiennic malarze nie malowali scen z życia swojego kraju, ale jakieś ogólniki, najwięcej scen myśliwstwa. W jednym tylko miejscu powitałem czule niedźwiednika z niedźwiedziem Maruchą — to było oczywiście swojskie. Mówiono mi także, że gdzieś pod Konstantynowem na gościńcu jest odmalowany na okiennicy Bachus z seledcem, na becze siedzący, z nahajką przez plecy — prawdziwy kozacki Bachus, z napisem:

Prybywajcie czumaki
Popiwat ósmaki.

Wreszcie próżno szukałem po okiennicach jakiej wesołej krajowej sceny — bo na co też mi było myśleć, że się ktoś z talentem podejmie bazgrania karczemnych okiennic”. Narzeka też Kraszewski na ubóstwo tych znaków i napisów w miastach, tak odbijającą od barwności zachodu: w Wilnie widział jedynie szyld szewca pod Duchem świętym, winiarnię pod gronem, traktjer pod gęsią. „Najmocniej się wysilił jeden właściciel traktjeru, który pod dwoma emblematycznymi kijami bilardowymi na krzyż, dopisał: *Zajdźmy tu*. Był to fortel, który znalazł plagiatorów nawet”.

¹⁾ Wilno, 1840, I, 196—198.

Być może, że napisy te rozpowszechniły się dopiero w drugiej połowie ubiegłego wieku wraz z uniejętnością czytania i pisania, może też były więcej znane w Koronie; dzisiaj nie są one jeszcze taką rzadkością, mimo, że szybko znikają. Typową taką karczmę, opatrzoną szyldem: *Wstąp, bracie* przedstawia nam Reymont (w „Przedborzu”¹⁾):

„Iście średniowieczna nora. Ściany całe okryte scenami pohulanek i zabawy; malunki owe jaskrawe, ale jest szczerłość w oddawaniu nastrojów pijackich. Na jednej ze ścian siedzi dwóch z waszecia a pomiędzy nimi wiersz:

Dzień dobry kolego.
Kaź dać Co Dobrego
Kaź dać, ale Zapłać.
Bo kredyt Umarł.
Bórg nie żyje

i t. p., i cała ta starannie malowana ścienna poezja aż się pstrzy od wielkich liter i znaków pisarskich”.

Znany zbieracz starożytności łowickich, Wł. Tarczyński, notuje kilka podobnych napisów, umieszczanych swego czasu w karczmach Łowicza na szybach²⁾:

Kto wchodzi bez groszy, Kij go wypłoszy.
Kredyt umarł, to na burg nie dają,
Tylko za gotówkę wódkę tu sprzedają.
Kto tę karczmę omija,
O pierwszy kamień się rozbija.
Dziś za pieniądze, jutro za darmo.

Ostatni ten napis, fascynujący tem mistycznym oczekiwaniem, szczęśliwego jutra, w którym można pić darmo, jest bardzo częsty; sam widziałem go kilkakrotnie (np. na karczemce w Zwierzyńcu pod Krakowem). Adalberg notuje sentencję tę w „Księdze przysłów polskich” (s. v. dziś), co świadczy niewątpliwie o powszechności tego wersetu pijackiej biblii.

Rozmaite koncepty pisywali też na ścianach goście. Może poważnym historykom, zapatrzonym w wielkie tematy i drobiazgową ścisłość wyda się takie twierdzenie bezbożnem, ale chyba śmiało powiedzieć możemy, że zachowanie się pewnej ilości takich napisów, dajmy na to siedemnastowiecznych, rzuciłoby więcej światła na życie obyczajowe tych cza-

¹⁾ Reymont: „Na Jasną Górę”, 103.

²⁾ Wisła, XIV, 473.

sów, aniżeli niejedyn rękopis czy tablica fundacyjna, pieczołowicie chroniona jako cenny ślad przeszłości! Pośrednio tylko wiemy o takich napisach. Henryk Rzewuski, który w dziełach swych tyle tradycji staroszlacheckich wyrwał niepamięci każe Soplicy, czekającemu w karczmie pod Lublinem czytać „po oknach i ścianach różne popisane koncepta”. Koncepty te nie zawsze były bezinteresowne; załatwiano tu, jak to często do dziś dnia się dzieje, rozmaite porachunki osobiste. Jan Chryzostom Pasek opowiada w pamiętnikach swoich, ilustrujących żywiołowy talent patrzenia i pisania przy tępem barbarzyństwie umysłowości, jakto Litwini żalili się, że ich mazowiecki awanturnik spostonował w tablicy właśnie napisach: „najbardziej nas boli, że napisał wyjeżdżając z tej gospody na ścianie, które wiersze narodowi naszemu hańbę czyniące, są takie...

Brat na to odpowiedział: „Odpisać mu wiersze za wiersze”.

Potocki znów, opisując wizytę u sąsiada, który dom dziadowski przewrócił do góry nogami, zdumoziemczył i zaprzepaścił, na odjeździe¹⁾:

Wsiadając na wóz, piszę na ścianie to lemma:
Przypomni, dawny domie, stare sobie wieki,
Jakoż ci od dziada dziś panuje daleki!

Na drzwiach karczem znaczone kredą nazwisko znacznego gościa, które miało być wskazówką dla innych, że gospoda jest już zajęta i nie ma po co do niej wchodzić. Liborjusz Naken, który w końcu XV wieku jako sekretarz wielkiego mistrza krzyżackiego podróżował po Polsce opowiada, jak orszak krzyżacki podczas pobytu we Lwowie popada w zbrojny konflikt z szlachtą dobrzyńską; burmistrz i rada miejska przekazali jakąś gospodę krzyżakom, wypisując to wyraźnie kredą na jej bramach, zaś Dobrzyńianie przemocą zajęli kwatery i wymazali nazwisko na drzwiach napisane i tylko użycie siły zmusiło ich do ustąpienia²⁾. Znany polihistor Jan Bernoulli, który czterysta lat później (1778) podróżuje po Polsce, wspomina również o awanturniku polskim, mieniącym się hr. Litzen, któ-

ry jadąc ze skargą do cara na drzwiach wszystkich zajazdów wypisywał: „Hrabia Litzen jedzie do Petersburga”¹⁾.

Komu ściany wydawały się nazbyt mało poetycznym miejscem, umieszczał twory swej fantazji pisarskiej na oknach, wyrzynając brylantem pierścionka napisy czy rysunki, które miały nad ściennymi tę wyższość, że były o wiele trwalsze. Jeden z takich napisów przeszedł nawet do historii, co prawda nie polskiej; jest to sławna, tyle razy powtarzana sentencja, którą Franciszek I wypisał djamentem na szybie okna niewielkiego pokoju w zamku Blois:

Souvent femme varie
Fol est qui y fie.

Napis ten do dziś oglądają pobożnie liczni turyści, normalnie zainteresowani ciekawostkami, zwłaszcza personalnymi. Nie mamy w Polsce tak dostojnych napisów, ale sam zwyczaj był też i u nas znany. Krasicki w swej zabawnej, przeplatanej wierszami podróży po kraju²⁾ opowiada, jak zajechawszy do Syrokomli w Lubelskiem nie może znaleźć karczmy, gdyż w budynku z ozdobnym przysionkiem i facjată nie mógł się spodziewać zajazdu, który normalnie przedstawiał się jaknajędźniej. Zobaczywszy jednak napis „Podróżnym ku wygodzie” spędza tam noc, chwali dziezica i wreszcie „wyrzyna na szybie wdzięczność” w następujących słowach:

A jakto nie dziękować na drzwiach lub na oknie,
Gdy nasycon podróżny ma wezas i nie móknie!

J. I. Kraszewski, który tak precyzyjnie umiał patrzeć na drobne objawy obyczajowe opisuje podobne napisy w karczmie w Międzyrzeczu koreckim³⁾:

„Czytałem napisy na oknach. Wieleż to brudu i głupstw na szybach, wiele konceptów...

— *Tu nocowałem*, pisze jeden, *w r. 183... dnia... miesiąca*. Zaiste, ważna wiadomość dla potomności!

Kochana Marynia! Droga Marynia! 182... dnia... miesiąc... Zapewne żeby za kilka mie-

¹⁾ Liske, 255.

²⁾ Krasicki: „Dzieła”, ed. Barberata 1830, str. 147. Wiersze z prozą.

³⁾ Kraszewski: „Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy”, 1840, I, 204.

¹⁾ Potocki: „Moralia”, III, 347.

²⁾ X. Litke: „Cudzoziemcy w Polsce”, Lwów 1876, str. 16.

sięcy policzyć mógł, jak długo była mu drogą i kochaną Marynia.

Dalej cyfry bez końca.

Niżej — *wiele wody upłynie, nim będę tak szczęśliwą...* i kropki. To rozumiem. Ale na cóż zwierzać się ze swoich uczuć całemu światu i gdzież jeszcze?—w karczmie!

Połowy napisów czytać nie można, cóż dopiero pisać. Najpociesniejsze są te, którym towarzyszy polemika grubijańska. Słyszałem, że jeden właściciel huty na Wołyniu zastawczy podobne napisy na oknach annopolskiej austerji dał kilka skrzyń szkła, żeby te głupstwa zniszczyć.

Uwagi nad literaturą szybową przerwał mi pan Antoni”.

Jest to, o ile wiem, jedyny ustęp o „literaturze szybowej” w naszej literaturze krajowiczewej.

NAPISY OKAZYJNE (uroczystościowe i satyryczne) W POLSCE.

Z okazji świąt i uroczystości stawiano bram tryumfalne, ozdabiane zielenią, figurami alegorycznymi, cyframi i napisami. Opisy obchodów, ingresów, jubileuszów wspominają bardzo często o napisach takich, czasami bardzo licznych, układanych troskliwie przez okolicznościowych poetów, najczęściej po łacinie. Koźmian w młodości swej przypomina sobie wierszowane napisy, którymi w Lublinie czczonego Stanisława Augusta jako twórcę konstytucji 3-go Maja, porównując go do Solona i Likurga; napisy te układał Alojzy Orchowski, jeden z poetów trybunalskich¹⁾. Jacek Przybylski był autorem napisów na bramie tryumfalnej, którą witano w Krakowie cesarza Aleksandra, jadącego na kongres wiedeński²⁾:

Te veniente triumphus
Te redennte salus.

Polska lubowała się w uroczystościach, napisów tych musiało być więc dużo, nie zawsze jednak autorami ich byli ludzie wykształceni. Przypuszczać należy, że na prowincji niejednokrotnie dość zabawne wyrastały inskrypcje tryumfalne, tak jak to zresztą do dziś dnia na wsiach jest zupełnie możliwe. Aleksander

Fredro¹⁾ w kapitalnych swych pamiętnikach przytacza zabawny napis, który zresztą może jest jedynie satyrą na napisomanę staroszlachecką, a który miał witać na transparencji przejeżdżającego Augusta w Kaliszu:

O Sasie
O dobrym czasie
Drugi raz walisz
Przez Kalisz.

Z kroniki lokalnej dałoby się niewątpliwie niejedną taki zabawny napis wynaleźć! Prócz napisów na bramach tryumfalnych czy frontowych budynków umieszczano też pochwalne napisy w salach; przypuszczać należy, że wiele wierszy pochwalnych, od których roją się zbiory poetów staropolskich, przeznaczonych było pierwotnie na publiczne ogłoszenie w związku z jakąś uroczystością.

Koźmian²⁾, opisując bal, wydany w Lublinie na cześć marszałka trybunału Jana Małachowskiego w r. 1787 wspomina o licznych napisach, sławiących solenizanta, wśród których naczelną zajmował miejsce koturnowy czterowiersz:

Tu się Litwa z Koroną na zawsze złączyła
Tu jedność w trybunale jak nigdy nie była.
Wzorem stryjów zacząłeś twój zawód młodzieńczy.
Sprawiedliwość cię wstawia, a powszechność wieńczy.

Napisami ulicznymi posługiwano się też dla celów ideowych, politycznych czy także poprostu dla zabawy; do dziś dnia zwyczaj ten dość żywy, choć ciekawe napisy należą do rzadkości. We Francji, gdzie wogóle więcej się żyje życiem ulicy i gdzie ulica ta bardziej jest ożywiona, więcej widać takich do różnych inskrypcyj, najczęściej kredą lub węglem znaczonych po ścianach domów; u nas ten sposób propagandy ożywia się właściwie tylko w czasie kampanji przedwyborczej.

W dziejach tych napisów nie brak jednak także ciekawszej epoki, gdy taki dorywczo kładziony napis zastępował dziennik satyryczny, którego cenzura nie przepuściła, gdy jednym słowem był uzewnętrznieniem opinii szerokich warstw, znajdujących się pod bacznością opieką policyjną. Znany szeroko jest napis, który zdumieni przechodnie zobaczyli na pomniku Sobieskiego w Łazienkach na drugi

¹⁾ K. Koźmian: „Pamiętniki”, II, 96.

²⁾ A. Grabowski: „Wspomnienia”, II, 209.

¹⁾ A. Fredro: „Trzy po trzy”, 54.

²⁾ K. Koźmian: „Pamiętniki”, I, 77

dzień po odsłonięciu go przez Stanisława Augusta:

Sto tysięcy kosztował, jabym dwakroćłożył
By Stanisław skamieniał, a Jan III ożył.

Rozmnożyły się te napisy w czasie reakcji popowstaniowej. W Krakowie, na wzgórzu św. Bronisławy pod kopcem Kościuszki był przy kościółku mały cmentarzyk, a na nim figura Pana Jezusa; gdy w r. 1836 zaczęły się przesładowania byłych powstańców przez władze austriackie, ktoś włożył frasobliwemu Panu Jezusowi w rękę kartkę z napisem¹⁾:

O mój Ojcze! Zmiłuj się nademną, bo sam już nie wiem, co mam począć z tymi Niemcami, którym rady dać nie mogę.

Na pomniku dla wiernych carowi polaków (w r. 1830), który dopiero wojna światowa wniosła z oblicza Warszawy, umieszczono napis:

Zaświadczy pomnik światu, czego Polak życzył.
Car zliczył swoich wiernych i siedmiu naliczył.

W r. 1851 na kościele popijarskim, przemienionym na cerkiew prawosławną ukazał się znów niecenzuralny napis²⁾:

A gdy przyjdą nasze pułki
Zrzucają one te kopułki
Bo dla naszej wiary,
Pokutne Pijary.

¹⁾ A. Grabowski: „Wspomnienia”, II, 276. Przypomina to staropolską dykteryjkę o Jezuitach, którzy jakoby chcąc się przypodobać królowi, zdjęli Chrystusa z postumentu i umieścili tam posąg króla. Ktoś przykleił na złość Jezuitom kartkę:

Eiecit hinc Christum posuitque insignia regis
Perfida gens alium quaerens habere Deum.
Natychmiast odpowiedzieli uczeni w dysputach ojcowie:

Prae foribus vigilant reges, tenet intima numen,
Eh, serve Dominum perfide nosce tuum,
Anegdota te podaje K. Koźmian w „Pamiętnikach”,

I, 36.

²⁾ A. Grabowski: I, 231.

Historja lokalna każdego chyba większego skupienia zna takie napisy, które przez czas pewien bawiły mieszkańców! Niezawsze dotyczyły one wypadków politycznych; czasami chodziło tu poprostu o figiel lub też łobuzerstwo. Ambroży Grabowski, który tyle tradycji lokalnych przekazał pamięci pokoleń, opowiada nam o napisie, który ze zdumieniem zobaczył obywatel Kochanowski, żonaty z krewną bogatego Florjana Straszewskiego (twórcy „plant”), przy pomocy którego budował sobie dom¹⁾:

Panie Jacku buduj dworek,
Póki jeszcze żyje Florek.
Bo jak zamrze Florek,
To się zamknie worek.

St. Morawski opowiada w swym nadzwyczajnie ciekawym pamiętniku z uniwersyteckich lat wileńskich²⁾ koło r. 1830 że gdy nie lubiany kanonik Zienkowicz na domu swoim kazał przybić tablicę z dyplomatycznym napisem: *Dom K. Zienkowicza*, natychmiast znalazła się na niej kartka:

Co to K. znaczy?
Czy Kpa, czy Kanonika?
Należy do czytelnika
Niech sobie wytłumaczy.

Bardziej mukabrystyczny był pomysł tejsze młodzieży wileńskiej, by na pogrzebie znienawidzonego gubernatora Rückmana wyprowadzić świnię, kirem okrytą, dźwigającą napis:³⁾

Rykman ryknął,
Trzaskin trzasł,
- Któż nam będzie świnię pasł?

Ale takich rozmaitych lepszych i gorszych konceptów możnaby przytoczyć bez liku; są to rzeczy zawsze żywe.

¹⁾ A. Grabowski: II, 196.

²⁾ „Kilka lat młodości mojej w Wilnie”, 414.

³⁾ Tamże, 415. A. W. Darowski str. 77 wymienia ów dwuwiersz w „Przysłowiach Polskich”, Poznań 1874, dając inne objaśnienie np. Trzaskin miał być gubernatorem Witebskim, Rykman zaś policmajstrem.

ANDRZEJ KRZEMIENIŃ.

ŚLĄSK A NIEMIECKIE BADANIA PREHISTORYCZNE.

Podczas zjazdu historyków niemieckich, który był we Wrocławiu w pierwszych dniach października r. ub., a w którym brali udział również niemieccy historycy z Czechosłowacji i Austrii,

jako to Hirsch, Girach, Wolf, Meyer — z Praги Czeskiej, Srbik z Wiednia, H. F. Schmid z Gracu, Steinacker z Innsbrucku, a dr Recke i Luckwald z Gdańska, wygłosił prof. uniwer-



Ryc. 145.

STARE OLEŚNO. KOŚCIÓŁ ŚW. ANNY.

sytetu wrocławskiego H. Seger odczyt pod tytułem:

„Die vorgermanische Besiedlung Schlesiens”.

W odczycie swoim prof. Seger wysunął następujący pogląd na pierwotność zaludnienia terytorjum śląskiego w okresie wczesno-histerycznym.

„Okolo 300 prz. Chr. opustoszał cały Śląsk z powodu wpływów klimatycznych i dopiero w I w. prz. Chr. rozpoczęła się tam nowa kolonizacja dokonana przez szczepy germańskie, przez Kwadów i Markomanów; dopiero od V stul. po Chr. weszli od wschodu Słowianie na ziemie Śląska. Uczni polscy i czescy przypuszczają, że pierwotne zaludnienie naszej ściślejszej ojczyzny t. j. w okresie pół ciepłych i kultury łużyckiej, już było słowiańskie. To ujęcie nieda się utrzymać; przeciwnie o jakiejś autochtonji Słowian na terenach Śląska nie ma mowy właśnie na podstawie badań prehistorycznych”.

Identyczną tezę wysuwa w jednym z swoich artykułów kustosz muzeum wrocławskiego dr. M. Jahn, twierdząc, że dzięki badaniom prehistorycznym podjętym na Śląsku: „udało się stwierdzić bezspornie pierwotność osadnictwa germańskiego na Śląsku w okresie prehistorycznym i wcze-

snodziejowym. Udało się wykazać, że od 600 prz. Chr. aż do V w. po Chr. nasi przodkowie zaludniali Śląsk i tutaj wytworzyli wysoką kulturę i że dopiero okolo 600 po Chr. pierwsi Słowianie przybyli do naszego kraju z kulturą—w porównaniu z germańską—szczególnie niską i ubogą pod względem rozwojowym”.

W dniu 6 listopada r. ub. na zebraniu politycznym u prezydenta Rejencji Opolskiej dr. Proske, na którym zgromadzeni byli liczni przedstawiciele prasy lokalnej i z Rzeszy, reprezentanci władz centralnych, prezydent Komisji Mieszanej p. Calonder i prezy-

dent Trybunału Rozjemczego p. Kaeckenbeeck, wygłosił dr. Freinher von Richthofen odczyt ilustrowany przezroczami na temat: „Die Vorgeschichte Oberschlesiens”.

Odczyt ten był wypowiedziany w duchu wyżej wskazanych twierdzeń.

Powyższe fakty w połączeniu z tą okolicznością, że wyżej streszczony punkt widzenia specjalistów niemieckich w kwestji ścierania się Słowiańszczyzny ze szczepami germańskimi na obszarze Śląskim, dociera coraz częściej do prasy codziennej niemieckiej, zniewalają do bliższego zapoznania się z zakresem prac, poczynionych w kierunku badań prehistorycznych



Ryc. 146.

STARE OLEŚNO. WNĘTRZE KOŚCIOLA ŚW. ANNY.



Ryc. 147.

CHATA WIEJSKA NAD RZEKĄ BRŹNICĄ.

Bronzezait in Schlesien" (Walter de Gruyter, Berlin 1925).

9. Tackenberg. „Die Wandalen in Niederschlesien" (Berlin 1925 Walter de Gruyter).

Ustawodawstwo pruskie uregulowało sprawę wykopalisk w drodze wydania odnośnego prawa „Ausgrabungsgesetz" z dnia 26 marca 1914 z odpowiednimi rozporządzeniami wykonawczymi z dnia 30 marca 1920. Rozporządzenia wykonawcze do ustawy o wykopaliskach ustanawiają t. zw. mężów zaufania „Vertrauensmänner für kulturgeschichtliche Bodenaltertümer i für naturgeschichtliche Bodenaltertümer". Minister-

na G. Śląsku niemieckim. Naczelnny redaktor „Ostdeutsche Morgenpost" w artykule pod tytułem: „Deutsche Kulturwehr" z dnia 13 października r. ub. pisze, że uczeni niemieccy winni zwrócić się do wszystkich narzędzi wiedzy, aby odeprzeć dowody konstruowane przez badaczy polskich i czeskich, motywujące pretensje historyczne ich narodów do ziemi śląskiej. Co w tej dziedzinie już Niemcy zrobili, świadczą o tem najlepiej następujące dane.

Krótki wykaz literatury prehistorycznej o ziemi śląskiej jest dosadnym dowodem wysiłków:

1. Seger. „Schlesische Urgeschichte" (Landeskunde von Frech and Campres, Breslau).

2. Hellmisch. „Die Besiedlung Schlesiens in vor- und frühgeschichtlicher Zeit" (Preuss und Jünger Breslau).

3. Schremer. „Die Besiedlung Schlesiens und der Oberlausitz" (Verlag Priebatsch, Breslau).

4. Mertins. „Wegweiser durch die Urgeschichte Schlesiens" (Preuss und Jünger, Breslau).

5. Arndt. „Oberschlesische Vor- und Frühgeschichte in volkstümlicher Darstellung" (Grünwell, Dortmund, 1925).

6. Geschwendt. „Breslau in der Urzeit" (Böhm und Taussig, Breslau 1922).

7. Nischke. „Aus Schlesiens Urgeschichte" (Priebatsch, Breslau, 1925).

8. Richthofen. „Die ältere

stwu für Wissenschaft, Kunst und Volksbildung mianowało jako mężów zaufania na Dolny Śląsk dyrektora muzeum we Wrocławiu, wspomnianego wyżej profesora uniwersytetu wrocławskiego dr Segera, dla Górnego Śląska niemieckiego dr Freiherr von Richthofen'a przy wydziale prowincjonalnym w Raciborzu. Mianowanie dr von Richthofen'a nastąpiło zaledwie od półtora roku. Od czasu przybycia na Górny Śląsk niemiecki dr von Richthofen'a, człowieka młodego i z całym zapałem oddającego się swej specjalności rozpoczął się intensywny okres pracy na polu badań tutejszego terenu z punktu widzenia prehistorycznego.

Wprawdzie już przed wojną istniało na



Ryc. 148.

GRUPA GÓRNOŚLĄZAKÓW ZE WSI KAMIENIA.

Górnym Śląsku towarzystwo pod nazwą „Geschichtsmuseumverein”, na którego czele stał ks. katecheta bytomski Arndt. Towarzystwu temu brak było jednak głębszych podstaw naukowych. Niemniej dzięki działalności tej organizacji zebrane zostały pokaźne zbiory muzealne.

Wykopaliska na Górnym Śląsku niemieckim. Abstrahując od dawniej dokonanych wykopalisk na Górnym Śląsku wspomnieć należy, że w roku ubiegłym poczyniono na Górnym Śląsku niemieckim kilka prac wykopaliskowych, uwieńczonych pomyślnymi wynikami. Na pierwszym miejscu wypada wspomnieć prace dokonane w Oberwitz, miejscowości w powiecie Wielko-Strzeleckim. Również w Adamowicach (pow. Wielkie Strzelce) rozpoczęto w zeszłym roku prace wykopaliskowe. W bieżącym roku prace te będą kontynuowane. Wielkie usługi oddaje kierownikom muzeum nauczycielstwo, przez uświadamianie ludności o konieczności natychmiastowego komunikowania odpowiednim czynnikom o znalezieniu jakichkolwiek wykopalisk, jak również przez czynną pracę przy samych wykopaliskach (np. nauczyciel Gamroth w Rogowie w powiecie opolskim znalazł 2 ozdobne groty oszczepów z III wieku po Chrystusie). W tym roku podjęte mają być prace wykopaliskowe w miejscowości Krempa, Oberwitz pow. Wielkie Strzelce i Gnadenfeld pow. Kozielski.

Muzea. Do przechowywania pamiątek starożytności służą na Górnym Śląsku niemieckim 4 muzea. Najintensywniejszą działalnością odznacza się muzeum bytomskie, na czele którego stoi dr Mötelfindt. Poważne zbiory posiadane przez to muzeum postawiło magistrat miasta Bytomia wobec aktualnej sprawy rozszerzenia gmachu muzealnego, a nawet według ostatnich projektów, wybudowania nowego muzeum. Pozostałe trzy muzea znajdują się w Gliwicach, Raciborzu i w Opolu, w którym to mieście muzeum w ostatnich dniach uzyskało nowe pomieszczenie. Wspólną cechą tych muzeów jest posiadanie sekcji prehistorycznej „Prähistorische Abteilung”. Sekcje te niedawno zostały utworzone i stoją w związku z żywą obecnie na Górnym Śląsku niemieckim działalnością wykopaliskową. Władze niemieckie chętnie śpieszą z poparciem materialnym dla tutejszych muzeów.

Propaganda na rzecz badań naukowych w dziedzinie prehistorycznej na Górnym



Ryc. 149.

TYPY Z BYTOMIC.

Śląsku niemieckim. Niezależnie od wyżej wspomnianego towarzystwa „Geschichtsmuseumverein” istnieje na Górnym Śląsku niem. organizacja pod nazwą: „Schlesischer Altertumsverein” na razie z zarządem centralnym we Wrocławiu. Według wiarygodnych informacji zamierzone jest na G. Śląsku niem. wyodrębnienie się od zarządu wrocławskiego. Jak wiadomo „Schlesischer Altertumsverein” wydaje miesięcznik „Altschlesische Blätter” pod redakcją Fritza Geschwendt’a. Również i pod tym względem pragnie dr von Richthofen uniezależnić się od Wrocławia i projektuje publikowanie na Górnym Śląsku niem. własnego czasopisma periodycznego, poświęconego wyłącznie badaniom w omawianym kierunku na tutejszym terenie. Z chwilą wzmocnienia się prac wykopaliskowych i powstania potrzeby rozszerzenia aparatu naukowego dr von Richthofen liczy się z ewentualnością powołania do życia specjalnego instytutu, na wzór już istniejącego we Wrocławiu.

Dla wzbudzenia zainteresowania wśród społeczeństwa dla podjętych prac i projektów, dr von Richthofen rzucił myśl urządzania odczytów z przezroczami o prehistorji Górnego

Śląska. Cykl takich odczytów wygłosił już sam dr von Richthofen w Raciborzu. Obecnie dr Mötefindt ma wygłaszać odczyty podobnej treści w Bytomiu. Nie należy spuszczać z oczu faktu, że odczyty te wypowiedane są w duchu tez, skreślonych na początku tego artykułu.

Najskuteczniejszym bodaj środkiem propagandowym w zakresie prehistorji na Górnym Śląsku niem. było urządzenie staraniem muzeum bytomskiego kursu dla badań prehistorycznych. Kurs powyższy odbył się w czasie od 9 do 11 kwietnia r. b. gromadząc około 40 osób (poza przedstawicielami prasy) rekrutujących się przeważnie z pośród nauczycielstwa szkół średnich i częściowo szkół powszechnych.

Kurs powyższy spełnić miał następujące zadanie:

- 1) spopularyzowanie znaczenia nauki prehistorycznej,
- 2) zreasumowanie rezultatów dotychczasowej pracy w dziedzinie badań prehistorycznych na Górnym Śląsku niem.
- 3) specjalne zaakceptowanie badań, rzekomo potwierdzających hipotezę niemiecką o pierwotności zaludnienia obszaru górnośląskiego przez szczepy germańskie.

Ostatniemu punktowi poświęcono, przy solidarnej współpracy z prasą, najwięcej uwagi. Dr von Richthofen wygłosił demonstracyjną prelekcję na temat: „Zaludnienie Górnego Śląska przez Germanów w pierwszych wiekach po Chrystusie”, precyzując w tym kierunku twierdzenie, które prasa niemiecka odtwarza w następujący sposób:

„Z znalezisk w okręgu Kreuzburg (Kluczborek) można stwierdzić, że około r. 800 aż do 500 przed Chr. nastąpił napływ Germanów z gęsto przez nich zaludnionego Śląska Dolnego. Od początku ery chrześcijańskiej siedzą na Górnym Śląsku plemiona germańskie tak gęsto jak obecnie. Z okresu słowiańskiego mało istnieje znalezisk. Niepodobna zaś żadnego z nich przesunąć poza r. 800 po Chr. wstecz. Od XII stul. znów rozpoczynają się na nowo pojawiać wśród znalezisk terenowych zabytki Niemców, których powrót zaczął dokonywać się od tego czasu”, dorzucając: „że można w obserwacjach, dostarczonych przez prehistoryczne badania terenowe, wyzyskać nader cenne uzupełnienia dla historii”.

Z okazji omawianego kursu wydany został pierwszy zeszyt wydawnictwa pod nazwą „Aus Oberschlesiens Vorzeit”, w którym dr Mötefindt przedstawiając popularnie znaczenie badań prehistorycznych, wplata twierdzenia w tym samym duchu.

W rażącej sprzeczności z poglądami badaczy wrocławskich wyłuszczeniemi na wstępie tego artykułu dr von Richthofen i dr Mötefindt przesuwa ją z lekkim sercem tylko o 3 wieki ukazanie się szczepów słowiańskich na ziemi Śląskiej.

Z pobudek czysto polityczno-propagandowych w części praktycznej kursu prehistorycznego dokonano wykopalisk w miejscowości Chorula (powiat Wielkie Strzelce), gdzie, oczywiście musiano natrafić na grób Germanki, według oceny tamtejszych prehistoryków podobno z II — III wieku po Chrystusie.

Praktyczny wynik kursu był taki, że niezależnie od podniesienia stopnia zainteresowania społeczeństwa prehistorją, zacieśniła się jeszcze bardziej współpraca między nauczycielstwem, a tamtejszymi badaczami, współpracą, która znalazła już wyraz w powołaniu do życia w różnych miejscowościach t. zw. wspólnot pracy. Powyższy kurs wzmocnił wśród tamtejszego społeczeństwa przeświadczenie o konieczności intensywnego kontynuowania zapoczątkowanych prac badaczy prehistorycznych, budząc również sympatyczny oddźwięk i zrozumienie u miarodajnych władz niemieckich dla strony finansowej tych badań.

Jakże smutno przedstawiają się podobne sprawy u nas. Od dłuższego czasu mówi się o zorganizowaniu kursu prehistorycznego na Górnym Śląsku polskim, nawet już prasa niemiecka o tem wzmiankowała, niestety, widać daleka jest jeszcze droga do realizacji tego projektu. Rażący brak też na naszym Śląsku opieki konserwatorskiej zabytków archeologicznych i badań terenowych w tym zakresie.

Mówiąc o praktycznym wartościowaniu dotychczasowych wyników w zakresie badań prehistorycznych na Górnym Śląsku niemieckim, nie można pominąć milczeniem jeszcze dwóch metod propagandy w tej dziedzinie t. j. przez radio i szkołę.

W końcu miesiąca marca r. b. ogłoszono w radiostacji Gliwice — Wrocław cykl odczy-

tów o Górnym Śląsku w okresie prehistorycznym. W szkołach wprowadzone są mapy „prehistoryczne” t. j. z oznaczeniem wykopalisk dokonanych na Górnym Śląsku. Mapy te służyć mają do wpajania w umysły dziatwy szkolnej pojęcia, że Górny Śląsk jest „ein uraltes deutsches Land”.

Jeżeli się weźmie pod uwagę, że w całej tej na szeroką miarę zakrojonej działalności naukowej, przewija się tendencja, skierowana wyraźnie przeciw teom naukowym badaczy polskich, musimy z naszej strony wystąpić z energiczną obroną, aby obalić tendencyjne opinie niemieckie.

Skuteczne jednak stawienie czoła żmudnej i konsekwentnej pracy ze strony niemieckiej wymaga również i od nas zbiorowego wysiłku. Prace nasze muszą pójść w następujących kierunkach:

1) zwrócenie uwagi naszych badaczy na poglądy uczonych niemieckich na zaludnienie ziemi Śląskiej w okresie wczesno-historycznym,

2) zwalczanie archeologicznej propagandy niemieckiej w sposób obiektywny w prasie fachowej i prasie codziennej, szczególnie zaś na Górnym Śląsku,

3) podjęcie prac naukowych organizacyj-

nych i badawczych archeologicznych tak, jak na Górnym Śląsku niemieckim, na obszarze Górnego Śląska polskiego.

Jak słyhać z prasy polskiej na Górnym Śląsku polskim projektuje się tam dość ospale różne rzeczy, jak budowę gmachu muzealnego w Katowicach i t. p. Wysiłki idące już pełną parą na Górnym Śląsku niem. winny być bodźcem do najszybszego zrealizowania projektów w tej dziedzinie na Górnym Śląsku polskim. Władze centralne nie powinny się wahać ani chwili przed wszelkimi ułatwieniami, bądź natury finansowej, bądź też naukowej, aby prace nasze nie zostały rozpoczęte dopiero wówczas, gdy propaganda niemiecka obwieści wyniki swych badań tendencyjnych całemu światu naukowemu i opinii publicznej. Katedry archeologii przedhistorycznej na naszych uniwersytetach winny podjąć, co żywo, badania terenowe, jako najbardziej autorytatywne i reprezentacyjne placówki naukowe, z których opinia będą się też liczyć uczeni niemieccy.

W roku 1929 urządzony ma być na Górnym Śląsku niemiecki jubileusz 750-lecia istnienia m. Bytomia. Z okazji tej uroczystości nie omieszkają Niemcy wyzyskać swego arsenału argumentów historycznych. Czas więc i nam przystąpić do pracy bez żadnej zwłoki!

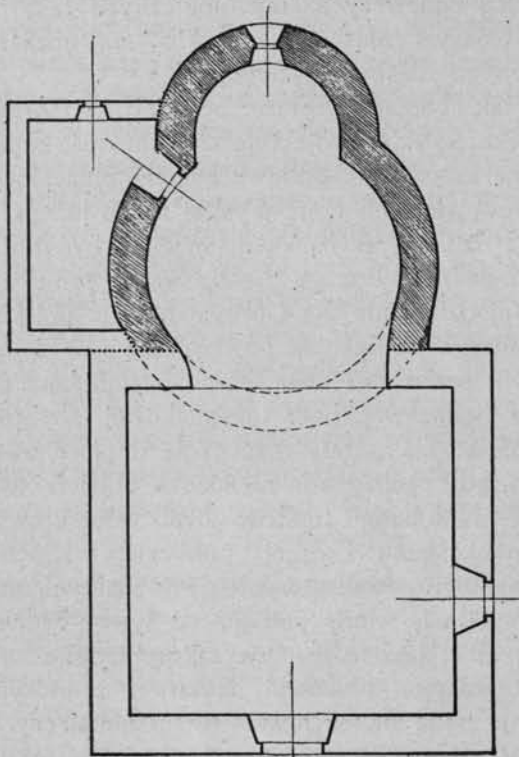
TADEUSZ SZYDŁOWSKI.

OKRĄGŁY KOŚCIÓŁEK W GRZEGORZEWICACH.

O kościele w Grzegorzewicach pojawiały się tu i owdzie wzmianki w literaturze naukowej, gdy mowa o najstarszych kościołach okrągłych. Opierały się te wiadomości o Długosza, który w swych „Księgach uposażeń”, stanowiących bezcenne źródło dla dziejów naszej kościelnej architektury średniowiecznej, pisze, że Grzegorzewice mają kościół parafjalny okrągły, wzniesiony z kamienia na wzgórzu, przez Nawoja z rodu Toporczyków. Pierwszym, który stwierdził, że kościółek ten do dziś istnieje, był ks. J. Wiśniewski w „Monografii kościołów dekanatu opatowskiego” (r. 1907), gdzie podaje, iż presbiterjum dzisiejszego kościoła grzegorzewickiego jest jego kościółkiem pierwotnym, owym wspomnianym przez Długosza, jednakże budowli bliżej nie opisuje, ani też określa czasu jej powstania.

Jeśliby wnioskować na podstawie Długosza, nie byłby ów pierwotny kościół bardzo starodawnym. Wymieniony jako jego fundator Nawój herbu Topór, to według wszelkiego prawdopodobieństwa ów wojewoda sandomierski, potem kasztelan krakowski, który żył w pierwszej połowie XIV wieku. Są jeszcze inne zapiski, które notują ów kościół od 1346 roku, w których raz nawet nazwany jest „nowym”. Zdawałoby się więc, że co do wieku kościoła nie można już mieć żadnych wątpliwości. Bądź co bądź okrągły kościół w XIV wieku jest kształtem tak wyjątkowym i jedynym, iż warto go bliżej poznać i przekonać się, skąd wziąć się mogła tak niezwykła architektura.

Grzegorzewice leżą u stóp Gór Świętokrzyskich, o milę na wschód od dawnego



Ryc. 150.

Zdjęmował arch. Z. Gawlik.
PLAN KOŚCIOŁA W GRZEGORZEWICACH.

opactwa Benedyktynów na Łysej Górze a trzy mile na zachód od Opatowa. Wieś, kryjąca się wśród wzgórz i lasów, malowniczo rozrzuconych, jest cichym zakątkiem, odległym od dróg bitych i kolei, nawet przez turystów rzadko odwiedzany. To też mało kto zna kościółek, który, jak to Długosz zaznaczył, wznosi się na stromym pagórku, gęsto otoczony drzewami.

Gdy do wrót jego dojdzie się po stopniach kilkudziesięciu doznaje się w pierwszej chwili pewnego zawodu. Barokowe portale, okna i gzymsy, a ściany grubo obrzucone wyprawą, nieujęte w żadne podziały architektoniczne; nad bielą ścian przykre pokrycie ze zwykłej blachy i pospolita wieżyczka na sygnaturkę. Jedynie presbiterjum przykuwa coraz silniej uwagę niezwykłością swego kształtu. Wydaje się trójkonchowo wyokrąglone, lecz po bliższym zbadaniu przekonujemy się, że jest to budowla ściśle okrągła czyli rotunda z przylegającą do niej od wschodu półkolistą ołtarzową wnęką, t. zw. apsydą.

Część tej rotundy od strony zachodniej się wybrzusząca, uległa widocznie zburzeniu

przy dobudowie późniejszej nawy kwadratowej. Domyśleć się łatwo, iż obecne okrągłe presbiterjum było pierwotnie nawą kościelną, a wtedy miejsce presbiterjum zajmowała tylko owa niewielka apsyda, która jest zasklepiona konchowo i kształtem swym przypomina wyraźnie apsydy romańskie, będąc od nich jeszcze prymitywniejszą.

Historyk sztuki, któremu znane są po innych krajach starodawne kościółki okrągłe z apsydą ołtarzową, niższą od sklepionej nawowej rotundy, dorozumiewa się, że i w Grzegorzewicach taki być musiał kształt początkowy, lecz sklepienie rotundy tu się nie zachowało i zastąpione zostało płaskim stropem drewnianym, z równoczesnym obniżeniem wyniosłości wnętrza, gdy w chwili dobudowy nowej nawy chciano pokryć całość wspólną powalą i dachem. Zrekonstruowany w tym sensie pierwotny wygląd kościółka schodzi się z typem budowlanym, sięgającym czasów bardzo odległych wczesnego średniowiecza.

Czy są jednak jeszcze jakieś inne cechy charakterystyczne, któreby świadczyły za przynależnością naszej budowli do epoki tyle wcześniejszej od wskazanej przez wspomniane powyżej źródła historyczne? Szczegółów architektonicznych o wyrobionym, rozwiniętym rysunku kościółek grzegorzewicki nie posiada. W apsydzie znajduje się pomieszczone dosyć wysoko, niewielkie, okrągłe okienko o framudze od środka grubości muru na zewnątrz i ku wewnątrz silnie się rozszerzającej. Ów wykrój bardzo archaiczny jest nieco zniekształcony, środkiem częściowo przemurowany dla prostokątnego oszklenia. Okna w dawnej nawie zostały powiększone i trudno się dorozumieć ich formy początkowej. Były zapewne nieduże i bardzo wąskie. Wejście do rotundy, które musiało się znajdować naprzeciw ołtarza, zniknęło przy rozbudowie kościoła. Drzwi, które prowadzą dziś do zakrystji, są oczywiście późniejsze, gdyż oddzielne zakrystje w naszych średniowiecznych kościółkach wogóle nie istniały, a grzegorzewicka jest dobudowa wyraźnie późniejsza i niesharmonizowana z całością. Ściany kościółka tak zewnątrz, jak wewnątrz są zupełnie gładkie żadnymi profilami nierozczłonkowane. Niema cokołu, a gzymsy koronujące wyciągnięte zostały przy restaura-

cji dokonanej w epoce baroku a mianowicie w r. 1627, jak wnosić można z napisu, znajdującego się na głównym portalu dobudowanej kwadratowej nawy („A. D. 1627”).

Przy szczególnej prostocie pierwotnej okrągłej budowli, ważnym dalszym świadectwem będzie technika jej murów. Przy odbiciu wyprawy dostrzegamy, że ściany wzniesione są z kamienia łamanego, nieociosanego i pierwotnie zostawione były w stanie surowym, jak świadczy fragment ściany niewyprawionej, ukrytej pod dachem zakrystji. Technika murywania jest bardzo prymitywna i trudno ją sobie wyobrazić w czasach o rozwiniętej kulturze budowlanej, w okresie pełnego rozwoju architektury romańskiej lub rozkwitu gotyku.

Tak więc coraz bardziej nasuwa się przypuszczenie, iż mamy do czynienia z budową wcześniejszą, niżliby to wskazywały zapiski historyczne, jeśliby nawet w XIV wieku powziął ktoś zamiar dziwaczny naśladowania typu budowli kościelnej dawno już zapomnianego i zamiast niewielkiego kościółka podłużnego o prostokątnej nawie i krótkim presbiterjum, jakie się wówczas wszędzie budowały, zechciał wystawić budowlę okrągłą, nie byłby tak doskonale utrafił w kształt archaiczny z związaną z nim prymitywność wykonania. Budowniczy XIV lub XIII wieku zdradziłby się mimowoli jakimś szczegółem czy profilem, wykonanym w stylu swej epoki. Niepodobna nam zaś przypisać skłonności do świadomego archaizowania. Plan naszego kościółka nie byłby w owych czasach przyjęty także ze względów praktycznych, gdyż regułą stały się już wtedy presbiterja dosyć obszerne i wyodrębnione i nie poprzestanoby na niewielkiej ołtarzowej apsydzie.

Lecz może inne jakieś budowle analogiczne, o ustalonej bliżej dacie powstania, rzuca światło na całą kwestję? Niestety okrągłych kościołów średniowiecznych mamy w Polsce zaledwie kilka. Nie przynależy z nich żaden do XIII lub XIV wieku. Jest w Strzelnie w Poznanskiem kościół św. Prokopa z XII wieku z okrągłą nawą i wieżą, a kwadratowym presbiterjum, więc w układzie swym odrębny od grzegorzewickiego.

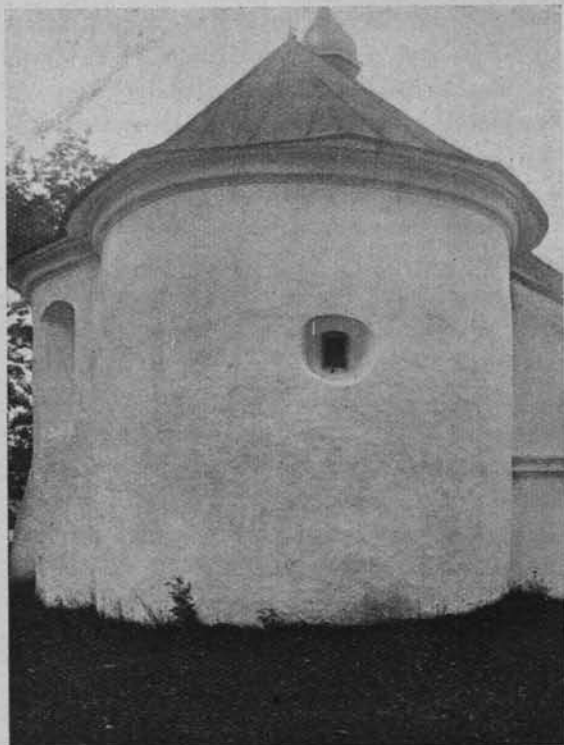
Jest w Cieszynie okrągła kaplica zamkowa, odnoszona do końca XII wieku. Odkryto na

Wawelu przed laty kilku dolne części ścian okrągłej świątynki pod wezwaniem N. P. Marji, wzgl. św. Feliksa i Adaukta najstarszej ze wszystkiego co się u nas wogóle zachowało, bo pochodzącej najpóźniej z początku XI w. Jest to rotunda z czterema apsydami, więc znów plan dosyć odmienny. W Długoszu znajdujemy wiadomość, iż okrągłym był także pierwotny kościół św. Michała w Krakowie na Skałce. Natomiast oparte o tegoż historyka hipotezy, że najdawniejszy kościół w Wislicy oraz benedyktyński na św. Krzyżu miały także kształt okrągły, nie są uzasadnione. Nie mniej przyjąć można, że okrągłych kościołów było w Polsce znacznie więcej w pierwszych wiekach po przyjęciu chrześcijaństwa, lecz że przepadły z biegiem czasu.

Sąsiednie zaś Czechy zachowały ich liczbę stosunkowo wcale znaczną, bo dwadzieścia kilka do dziś istniejących zabytków z czasów od końca IX do połowy XI wieku. Rotundy z niższymi półkolistymi apsydami ołtarzowymi były wówczas w Czechach powszechnym a najstarszym typem budowlanym. Są wśród nich kościółki do grzegorzewickiego uderzająco podobne, tak, iż pewien związek naszej budowli z czeską najstarszą grupą sam przez się nasuwa się.

Pojawiają się tam budowle okrągłe jeszcze do początku XIII wieku, lecz te późniejsze mają kształt bardziej skomplikowany i bogatszy w szczegóły. Wpływ czeskiego budownictwa, które doszło do wcześniejszego i silniejszego rozwoju, na nasze jest przy sąsiedztwie obu krajów zupełnie naturalny i przyjąć można, iż za wzorem Czech stawiano nasze najstarsze kościółki w owym kształcie najprostszym, rotundy z apsydą, lecz typ ten nie zdążył już tak się rozpowszechnić, gdyż współzawodniczył z nim rychło kształt inny, który przyjął się tymczasem także i w Czechach, a szedł z krajów zachodnich: kościoła podłużnego, założonego na rzucie prostokąta. Kościółek grzegorzewicki byłby jedynym u nas zachowanym przykładem pierwszego typu.

Wygląd, jaki posiada, jest najprawdopodobniejszy w tych czasach, gdy stawiano u nas pierwsze kroki na polu budownictwa t. j. w XI lub najpóźniej w początkach XII wieku. Prototyp przedostał się z Czech z opóźnie-



Ryc. 151.

GRZEGORZEWICE. KOŚCIÓŁ.

niem, które się tłumaczy późniejszym rozwojem naszej kultury. Zaginęły ogniwa pośrednie; w zapadłym zakątku u stóp Gór Świętokrzyskich ostał się monumentalny ślad owej odległej przeszłości.

Rozumowanie powyższe oparte jest na analizie architektury. Jakże jednak pogodzić je z twierdzeniem historyka, który powołując się na świadectwa pisane, zaprzeczy kategorycznie możliwości przyznawania kościółkowi w Grzegorzewicach wieku i charakteru tak niezmiernie czcigodnego? Porozumienie winnoby nastąpić na drodze zbadania czy zapiski źródłowe nie dadzą się interpretować w sensie przychylnym dla teorii, wysuniętej na podstawie świadectw artystycznych. Wprawdzie o kościele w Grzegorzewicach mówi Długosz wyraźnie, że wymurował go Nawój, o którym wiemy skądinąd, że żył w pierwszej połowie XIV w., lecz Długosz jest tu świadkiem o sto lat późniejszym, a tradycja mogła mu nie przekazać wiadomości o tem, że ów Nawój nie

stawiał kościółka całkiem z nowa, lecz go może tylko powiększał lub restaurował. Z pewnością zaś przedewszystkiem wyposażył probostwo i to był ten fakt najważniejszy, na podstawie którego przypisano mu budowę kościoła. Kościółek istniał zaś przedtem, lecz nie był parafjalnym i dopiero teraz jako „nowa” parafia składa daninę kościelną i występuje w odnośnych zapiskach.

Mógł to być kościółek Benedyktynów, osiadłych z początkiem XII w. na pobliskiej Łysej Górze, wystawiony przez nich dla szerzenia wiary i dlatego dedykowany św. Janowi Chrzcicielowi (wezwanie jedno z najstarszych potwierdza starodawność kościółka). Lecz potem uległ zaniedbaniu, ruinie i opuszczeniu, aż go w XIV wieku odnowiono i zrestituowano. Lecz oto historyk z tryumfującą miną wyciąga dokument Bolesława Wstydlwego z r. 1269, który stwierdza, iż Grzegorzewice przeszły dopiero wtedy w ręce Benedyktynów, więc kościółka nie wolno z nimi wiązać! Na to można znów odpowiedzieć, iż bywały częste zamiany i sprzedaże poszczególnych wsi i Grzegorzewice, kto wie, czy nie były w początkach XII w. własnością Benedyktynów, potem znów przestały na jakiś czas do nich należeć, podobnie jak się to stało w XIV wieku, gdy dziedzicem został Nawój. Na przestrzeni dwóch czy trzech wieków tak odległych i mało znanych istnieje szereg możliwości, których nie wykluczają skąpe i lakoniczne zapiski historyczne.

Ponieważ odnośnie do czasu budowy nie wydają się one bezwzględnie pewne, historyk sztuki musi wierzyć temu najdobitniejszemu świadectwu, jakim jest dlań mowa architektury. Czytając czas powstania kościółka w Grzegorzewicach z jego planu, z kształtu mas, ku górze się wznoszących, z techniki murów, z braku szczegółów architektonicznych z prymitywnej umiejętności i niewyrobionego artyzmu tych, którzy wykonywali budowę, nie można się wahać w zaliczeniu tego kościółka, do najstarszych i tak przez swój wiek jak i osobliwy kształt najcenniejszych.

SMOGULEC.

Na odległych krańcach Rzeczypospolitej, niedaleko granicy niemieckiej leży wieś Smogulec. Dziś rezydencja ordynata Bohdana Czapskiego, hojnego na cele nauki ojczystej filantropa,¹⁾ przeszłością swą sięga zamierzchłych czasów.

W epoce przedhistorycznej była już tu osada, bowiem na obszarze Smogulca natrafiano dawniej na wykopaliska popielnicze. Dopływ Noteci — Smogulecka Struga, okoliczne mokradła i lasy tworzyły naturalny kompleks obronny przed najazdem z północy lub zachodu, a i sama spławna Notec, zaledwie o parę kilometrów odległa, zachęcała do osiedlenia się tutaj. Do dziś dnia o cztery i pół kilometra na północ, na bezpośrednich nadnoteckich nizinach zachowały się ślady starego zamczyska. Są to już późniejsze znaki biegu dziejów, niż popielnice pogańskie. Może powstało ono wtedy, kiedy te strony — kolebka państwowości polskiej — odgrywały dominującą rolę w życiu lechickiej słowiańszczyzny.

Pierwsza historyczna wiadomość o Smogulcu sięga burzliwego w naszych dziejach XIV wieku.

Dokoła grody i zamczyska stawiali możni tej ziemi. Zapragnął dorównać innym dziedzic tutejszych włości — Wierzbięta Smogulecki podkomorzy poznański. Posiadanie własnego miasta schlebiało ambicjom podkomorzego, choć pewno i korzyści okazywały się znaczne. Widocznie biegły tędy trakty, a bliskość spławnej Noteci mogła rokować pomyślne widoki rozwoju. Uzyskawszy więc od bawiącego w Poznaniu króla Kazimierza Wielkiego w dniu 23 listopada 1335 roku zezwolenie na założenie miasta na prawie niemieckim, stał się założycielem „oppidi Smogulecensi”.

Nie sądzonem jednak było nowemu miastu

zabłysnąć większą dziejową zasługą. Jedyne sam dziedzic i założyciel miasta — Wierzbięta przeszedł do historii, jako znaczniejszy polityk owych czasów. Był on w długotrwałym i zawziętym zatargu między rodami Nałęczów i Grzymaliów stronnikiem tych ostatnich, a w szczególności współpracownikiem ich Domarata z Pierzchna kasztelana poznańskiego, generała i starosty wielkopolskiego. Wziął też udział u schyłku swego długotrwałego życia w zaburzeniach 1383 roku i on to prawdopodobnie, a może jego syn prawował się w 1389 roku z Andrzejem z Gryżyny Kościańskiej, czego ślady pozostały w aktach grodzkich poznańskich. Lecz był to jedyny moment, kiedy Smoguleccy, a z nimi i oppidum Smogulec wypłynął na szerszą arenę. Miasteczko to ze śmiercią Wierzbięty, kiedy zabrakło ambicji fundatora, zatrzymane w swym rozwoju, widocznie upadało, kiedy w dwa wieki potem regesta poborowe wymieniają je już między osadami wiejskimi. Jeszcze jednak za arcybiskupa Jana Łaskiego, zmarłego w 1531 roku, uchodził za miasto. Degradacja ta oficjalnie nastąpiła za panowania Jana Kazimierza. Odtąd pozostała tylko tradycja lepszej przeszłości, której dziś niema nawet komu kultywować. Widoczny i trwały jej ślad to nazwy sąsiednich miejscowości jak Miejski Młyn i Smogulecka Wieś, istniejąca już w 1483 roku, oraz tablica upamiętniająca, uroczystość erekcji kościoła. Treść tablicy, ze względu na jej wartość dla historii kościoła i miejscowości, przytaczam w całości:

A: M: D: G:
 BEATISSIMAE V: MARIAE NEC NON S: CA
 THARINAE V: ET MART: HONOREM
 HOC TEMPLUM ET ALTARE MAIUS
 DEDICATUM ET CONSECRATUM EST
 AB ILMO ET RNDSMO DNO D: JOANE
 MADALINSKI DEI GRATIA EPISCOPO
 THEODOSIEN SUFRAGANEO GNESNEN
 ABBATE LANDEN: SECRETARIO SAC-
 RE G: MAIEST: POST FESTUM OMNIUM SS.
 DOMINICA XXI POST PENTECOST: DIE
 II. MENSIS NOVEMBR:
 CURA ET OPERA AC SUMPTU PRO-
 PRIO VENERABILIS JACOBI NAWROCKI
 PAROCHI IN OPPIDO SMOGULEC.
 ANNO DNI: MDCXLII.

¹⁾ Bohdan Czapski 3 lata temu aktem notarialnym z 30 października 1924 r. powołał do życia fundację na cele nauki polskiej, ofiarowując na ten cel z całej ordynacji majątek Smogulec wraz z przyległościami w obszarze około 10.500 mórg. Zarząd fundacji ma pozostać w myśl woli ofiarodawcy w rękach Senatów uniwersytetu i politechniki warszawskich, które to instytucje otacza szczególną miłością, jako ich kurator z czasów okupacji niemieckiej.



Ryc. 152. SMOGULEC. KOŚCIÓŁ.

Sam Smogulec stał się i pozostał wsią, tyle tylko, że parafjalną, stanowiącą przez to pewnego rodzaju ośrodek dla najbliższej okolicy, a dzięki zabiegliwości kolejnych posiadaczy wyróżnił się z czasem wyższą kulturą gospodarczą. Jak długo pozostawał w rękach potomków fundatora Wierzbięty nie jestem w stanie ze ścisłością całkowitą ustalić. W roku 1692 właścicielem jego jest jeszcze Marcin Franciszek Smogulecki, wiadomo bowiem, że w tym roku 3 kwietnia odstąpił Młyn Miejski. Najprawdopodobniej w końcu XVII lub na początku XVIII wieku dotychczasowi właściciele, wyzbyli się ojcowizny, kiedy już w roku 1722 kasztelanowa gnieźnieńska Apolinara Tuczyńska pisała się „ze Smogulca”. Nie przestał być wszakże naturalnym centrum całego kompleksu gospodarczego t. zw. klucza smoguleckiego. Około 1793 roku klucz smogulecki składały następujące miejscowości: Chojna, Chawłodno, Gołańcz, Jeziorki, Krzyżanki, Nowa Wieś,

Potulin i sam Smogulec. Dziedzicem tych dóbr był wtedy Maksymiljan Mielżyński wielki pisarz koronny, od którego przeszły w ręce Czarneckich, a wreszcie Czapskich. Utworzona tutaj w 1861 roku ordynacja jest dziś własnością Bohdana Czapskiego—pogrobowca tej linii rodu. W 1921 roku ordynat Bohdan Czapski część dóbr tych zapisał uniwersytetowi i politechnice warszawskim, uczelniom, których był w czasie Wielkiej Wojny kuratorem.

Dzisiaj Smogulec jako parafia i „stolica” ordynacji, dzięki swemu od dłuższego czasu właścicielowi, jest swojego rodzaju osobliwością. Piękny, wybudowany na miejscu spalonego w 1846 r. od pioruna starego dworu w połowie zeszłego stulecia pałacyk z cenną biblioteką, obrazami i zabytkami muzealnymi (przeznaczonymi dla muzeum Czapskich w Krakowie), staranne zabudowania gospodarskie i dworskie, cała wieś, zresztą nieduża, o murowanych domach oświetlonych elektrycznością, dostarczaną z okręgowej elektrowni, pędzonej Notecią, a przede wszystkim piękny i stary kościół—oto malowniczy i zamknięty w sobie nieprzeciętny obraz.

Owym kościołem, będącym dość rzadkiem zjawiskiem architektonicznym, należałoby zająć się bliżej, jako jedyną dziś widoczną pozostałością i prawdopodobnie rówieśnikiem Kazimierzowego, na prawie niemieckim osadzonego, miasta Smogulca. Leży on na dość wyniosłym wzgórzu poza parkiem pałacowym w bezpośrednim jego sąsiedztwie i strzeli-



Ryc. 153

SMOGULEC. PAŁAC.

stą wieżą zdala już ściąga na siebie uwagę turysty.

Kościół smogulecki pod wezwaniem św. Katarzyny istniał już przed 1415 rokiem. Najprawdopodobniej fundował go założyciel miasta Wierzbietą. Pierwotnie gotycki, o czym świadczą pozostałości okien, zamkniętych ostrym łukiem, jakie zachowały się w wieży i w paru szkarpach, w końcu XVI lub na początku XVII wieku zgorzał. W drugim dziesiątku tego ostatniego stulecia został odbudowany przez potomka fundatora — Wierzbietę Smoguleckiego, jednak już w stylu barokowym. Pare zachowanych dat wskazuje na to, że końcowe roboty restauratorskie wykonano w latach między 1617 a 1619: nad głównym wejściem wyryto rok 1617, nad wejściem do zakrystji 1618, tenże rok odłano na wielkim dzwonie, wreszcie na dawnym wieżowym krzyżu wyryty jest rok 1619. Ten ostatni rok zatem uważać możemy za datę ukończenia robót.

W 1642 roku kościół został konsekrowany przez biskupa teodozjeńskiego ks. Jana Madalińskiego sufragana gnieźnieńskiego, jak świadczy uwieczniająca ten akt, wmurowana przy wejściu z kościoła do kaplicy tablica, której treść podałem wyżej.

Odbudowana świątynia jednonawowa o sklepieniu beczkowem z lunetami odznacza się solidnością wykonania. Obecnie niesposób jest odtworzyć wyglądu jej wnętrza z tamtych czasów, zwłaszcza, że hojna dłoń ordynata Czapskiego wycisnęła tu już swoje własne szlachetne w smaku piętno. Ołtarz barokowy, złożony, z dobrym obrazem szkoły włoskiej nieznanego autora, przedstawiającym patronkę św. Katarzynę, tabernaculum i lichtarze stylowe srebrne, stalle o szlachetnej a skromnej linii, przy nich krzyż procesyjny srebrny, zdjęty z wieży kościelnej, odnowiony i osadzony na drzewcu według projektu architekta Z. Hendla; po lewej stronie stoi piękna chrzcielnica z białego marmuru ornamentowana bogato w duchu romańskim ze scenami i figurami z Nowego Testamentu. W przejściu z presbiterjum do nawy w tęczy kościoła umieszczono z dwóch stron w niszach srebrne popiersia Ewangelistów pochodzenia włoskiego. Piękna balustrada marmurowa dzieli presbiterjum od nawy kościoła. W nawie po obu jej stronach dwa ołtarze rów-



Ryc. 154. SMOGULEC. WEJŚCIE DO KAPLICY CZAPSKICH.

niez barokowe nowego pochodzenia, wzorowane na ołtarzu głównym. Mensa i antepedja z marmuru, zdobne w mozaikę wenecką. Chór na starych barokowych kamiennych arkadach, rzeźbionych górą motywami roślinnymi z główkami skrzydlatych aniołków, ma niedawno ufundowany nowy organ. W kruchcie, z której wiodą na chór kręte granitowe schody, umieszczony jest piękny duży rozmiarów Chrystus na krzyżu — kopja rzeźby Piusa Welońskiego. Główne wejście ujęte jest w ramy starego portalu z piaskowca, będącego również cennym zabytkiem architektury barokowej: dwa po obu bokach wejścia stojące tokańskie słupy, połączone plastycznym wiązaniem, nad którym umieszczono statuę patronki świątyni św. Katarzyny; na fryzie widnieje napis: „In Nomine Jesu Omne Genu Flectatur”, wyżej data 1617. Podobne portale w zakrystji zewnętrzny i na chórze mają w kształcie łuku płaski ornament, a na fryzie zewnętrznym znajduje się data 1618.

Większych przeróbek dokonano stosunkowo niedawno z polecenia ostatniego opiekuna świątyni ordynata Bohdana Czapskiego. Z ważniejszych należy wymienić przede wszystkim dobu-



Ryc. 155. SMOGULEC. CHRZŚCIELNICA W KOŚCIELE.

dowanie w latach 1876—1898 wspaniałej kaplicy i mauzoleum, wykonanego przez architekta Zygmunta Gorgolewskiego, przebywającego wtedy jeszcze w Berlinie. Wzniesiona z lewej strony kościoła jest własnością fundatora. Roboty murarskie przy kaplicy wykonywał budowniczy Stabrowski z Kcyni, posadzkę mozaikową i marmury ścienne robili rodowici Włosi — najlepsi w tej dziedzinie specjaliści, malatury i prace sztukatorskie zostały wykonane przez artystów niemieckich z Berlina.

Do kaplicy prowadzą marmurowe schody o kilkunastu stopniach, biegnących w górę przez wielki, sięgający sklepienia, bogato profilowany renesansowy portal. Wejście do niej zamknięte żelazną kratą w sploty roślinne. Cała kaplica w stylu włoskiego renesansu nakryta jest piękną kopułą. Zarówno kaplica, jak znajdująca się pod nią krypta wzbudza wprost podziw. Bogactwo i szlachetność linii architektonicznych, gzymsów, kasetonów, pilastrów, umiejętność użycia złota i polichromja pól, pozłacania świętych, wszelkie emblematy godne są mistrza — jej twórcy znakomitego architekta Gorgolewskiego. Do krypty prowadzą schody marmurowe, umieszczone poza ołtarzem. W kryp-

cie wzniesiono dwa marmurowe sarkofagi, kryjące zwłoki rodziców fundatora: Józefa Napoleona Czapskiego, ongiś adjutanta naczelnego wodza Skrzyneckiego, urodzonego 25 marca 1797 r., zmarłego 17 września 1852 r., oraz Eleonory Brygidy Elżbiety z Mielżyńskich Czapskiej, urodzonej 4 lutego 1815 r., zmarłej 6 grudnia 1875 r. Po środku mauzoleum znajduje się wgłębienie — miejsce, które przeznaczył fundator dla siebie. Schody, prowadzące do krypty, jak również ściany wyłożone są różnorodnymi marmurami rzadkiej piękności. Sklepienia i łuki ze złotej mozaiki, posadzki, precudny ołtarz i krzyż z białego marmuru, brązowe świeczniki, monumentalne sarkofagi, wszystko to wytwarza poważny i głęboki nastrój w tym przybytku śmierci.

Za ołtarzem głównym kaplicy przy zbiegu schodów, wiodących do krypty, wmurowaną została tablica erekcyjna następującej treści:

AD MAIOREM DEI OMNIPOTENTIS
ET BEATAE MARIAE VIRGINIS
GLORIAM

PIO IX ET LEONE XIII
SUMMIS PONTIFICIBUS DIVINA CLEMENTIA
ASSERVANDIS OSSIBUS PARENTUM ET SUIS
BOGDANUS FRANCISCUS SERVATIUS
COMES CZAPSKI
S. M. ORDINIS HIEROSOLIMITANI
COMMENDATOR
A. D. MDCCCLXXVI — MDCCCLXXIX
PONI CURAVIT
SIGISMUNDO GORGOLEWSKI ARCHITECTE
PAULO KEMPSKI PAROCHO SMOGULECENSIS.

W latach 1899 — 1901 została wzniesiona nowa wieża kościelna również według projektu arch. Gorgolewskiego, stara bowiem, wybudowana była tylko do połowy. Jest ona pokryta stylowym krytym miedzią hełmem. W 1904 r. umieszczono na wieży zegar o wielkich, zdala widocznych czterech tarczach, wybijający pięknie godziny. Dokoła tarczy wykonaną została latem w 1926 r. przez artystę malarza z Krakowa prof. Stefana Matejkę figuralna dekoracja sposobem „al scraffitto”.

Wreszcie w 1911 r. cały kościół został wyłożony nową posadzką z mocnego granitu bawarskiego, wykonaną według projektu architekta Zygmunta Hendla z Krakowa zasłużonego konserwatora zamku wawelskiego, który od 1909 r. zastąpił Gorgolewskiego w pracach architektonicznych przy kościele. Wtedy rów-

niez uporządkowano podziemia kościelne, w których spoczywają zwłoki miejscowych proboszczów: zmarłego w 1872 r. ks. Antoniego Ryterskiego i zmarłego w 1919 r. ks. Pawła Kempskiego, oraz zwłoki Michaliny Czapskiej z Bukowca, zmarłej w Smogulcu w 1889 roku.

Zaznaczyć również należy, że nad zakrytą znajduje się biblioteka i archiwum kościelne, zawierające wiele ciekawych książek i aktów starożytnych, które opiekują się zasłużony w okolicy działacz społeczny i oświatowy, obecny proboszcz ks. Marcin Zenker. Cenna jest tu zwłaszcza stara z XVI wieku księga metryczna.

Jest to bodaj jedyny w państwie wiejski kościółek, posiadający kanalizację, nowoczesny system wentylacji, wiązania dachu żelazne, wreszcie elektryczność.

Wspomnieć wreszcie wypada o polichromii całego wnętrza, wykonanej w latach 1920—22 przez artystę malarza Makarewicza. Niestety grzyb, jaki wdał się w zaprawę malatury, niszczy ją tak dalece, że zachodzi konieczność całkowitego jej zdjęcia.

W roku ubiegłym 13 października stara świątynia była świadkiem wspaniałej uroczystości, w której wzięli również udział wojewoda poznański Bniński i ambasador Rzeczypospolitej w Paryżu Chłapowski. W tym bowiem dniu Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański ks. August Hlond, wkrótce po objęciu djecezji, przybył do Smogulca na wizytację. Arcybiskupowi towarzyszyli: biskup sufragana gnieźnieński ks. Antoni Laubitz, oraz księża kapelani z otoczenia.

Przy świątyni z całych rozległych dóbr smoguleckich zebrały się liczne rzesze wiernych, uformowano bractwa, oraz ustawiono parafjalne związki. Opiekun kościoła Bohdan Czapski, przybrany w Wielki Krzyż i w oznaki

Baliwa Suwerennego Orderu Maltańskiego, w otoczeniu przedstawicieli władz miejscowych, obywatelstwa i administracji dóbr smoguleckich witał dostojnego gościa przed kościołem.

Wśród pieśni ludu wkroczył ksiądz arcybiskup pod baldachimem w progi świątyni. Po nabożeństwie Prymas udzielił wszystkim arcybiskupstwu błogosławieństwa. Tak odwieczne te mury, pamiętające czasy króla Kazimierza Wielkiego, uświetnił swą gością prymas Odrodzonej Rzeczypospolitej.

ŹRÓDŁA

A. Rękopiśmienne z archiwum kościelnego

1. Wizytacja Lipskiego z roku 1756.
2. Wizytacja Koskowskiego z roku 1774.
3. Wizytacja Stowińskiego z roku 1820.
4. Wizytacja Rytlerskiego z roku 1832.
5. Opis kościoła, budynków plebańskich, majątku kościelnego i plebańskiego z 1839 roku.
6. Notatki ks. Pawła Kempskiego w Smogulcu, począwszy od 1 kwietnia 1869 r. (doprowadzony do 1918 r.).
7. Opis kościoła, budynków plebańskich, majątku kościelnego... z okazji aktu tradycji po śmierci ś. p. proboszcza ks. rady Kempskiego.

B. Drukowane.

1. E[dmund] Cal[l]ier w „Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich. tom X (Warszawa 1889), str. 891.
2. Janko z Czarnkowa „Kronika” w przekładzie i opracowaniu J. Żerbiły (Warszawa 1905) str. 138, 141, 142, 156, 169.
3. Wanda Moszczeńska „Rola polityczna rycerstwa wielkopolskiego”. „Przegląd Historyczny”, t. XXV. (Warszawa 1925) str. 121 i n.
4. Adolf Pawiński „Polska XVI wieku”. „Wielkopolska” (Warszawa 1883) I str. 189.
4. J. N. Bobrowicz [Ludwik Plater] „Opisanie historyczno-statystyczne Wielkiego Księstwa Poznańskiego” (Lipsk 1846) str. 527—8.
5. Juljusz Kohte „Verzeichnis der Kundenmäler der Provinz Posen t. IV „Die Kunstdenkmäler des Regierungsbezirks Bromberg” (Berlin 1897) str. 149—50.
6. „Listy z Wielkopolski i Pomorza”. „Dziennik Poznański” Nr 242 z 20 października 1926 r.

MIECZYŚLAW OPAŁEK.

WIRYDARZYK SZLACHECKI.

Chcesz podpatrzeć piękno zaścianka, chcesz uchwycić coś z poezji i woni sielskiego żywota w czasach dawnych, poradź się Imci pana Mikołaja Reja w Nagłowic, a on ujmie cię pod ramię i „w nadobnych przechadzkach po

sadkach, po ogródkach” ukaże to wszystko. Oko nakarmi się do syta barw biesiadą i nozdrza polechcą miłe zapachy tam „w gaju zielonym, różą obsadzonym, gdzie kierz biały, kierz czerwony nadobnie się mienia, gdzie

rozmaryny, majerany, spikanardy, lawendy, izopy, lilije i piwonje w swoim rzędzie stały, a między nimi fiołeczki, stokroć piękna i lilium konwalium”.

Dosłownie tuż za ścianą dworców, przed oknami, jako najbliższe domu otoczenie, wdzieczył się barwistym i wonnym bukietem ogródek czyli wirydarzyk, a kiedy złote świtanie budziło jejmościankę, to przez wycięte w okienicy serduszko zazierał do wnętrza alkowy z pierwszym promyczkiem pospołu różowy kwiat malwy, wspięty wysoko na wysmukłej łodydze. Cierpliwie i pracowicie grzebały dłonie niewieście w czarnej ziemi ogródka, byle z niej zieleni jak najwięcej strzeliło, bo stąd i pożytki wszelkie i rozkosz miła i domu zacne przyozdobienie bywało. A Jadwiżka czy Kasia, wzdychająca coś od pewnego czasu nazbyt często po kątach, może nawet zdradzi ci w sekrecie, że w ogródeczku i na miłość znajdują się lekarstwa, a miłośnicze ziele zadane akuratnie i ściśle podług przepisów tajemnej magji, władne jest rozbudzić sentyment i wzajemność w zatwardziałem sercu obojętnego mężczyzny.

Według zielnika Syreniusza czy Marcina z Urzędowa sadzono i siano w wirydarzach zioła co najprzeróżniejsze, konieczne i do użytku kuchennego i dla tyle ważnej apteczki. Więc majerany do kielbas, więc krokosz czyli szafran morawski, co wszelakie ciasta i sosy na kanarkowy kolor ubarwiały. Więc z ziół aptecznych dzięgiel, więc biedrzynek i śláz, szałwie, macierzankę, kopytnik i boże drzewko, zaczem szpikanard wonny i dla wonności owej używany jako kadzidło. Nie obeszła się gotowalnia niewieścia bez wody różanej używanej do mycia.

Ale panienki gładkie najwięcej poświęcały zachodu, najpieczołowiciej doglądały rozmarynu i ruty.

Poza troską o piękne rozkwity ruty i rozmarynu, wypadło i inne kwiaty otoczyć opieką i staraniem. Do najulubieńszych należały lilje białe i fiołki, róże, malwy, gwoździki, kasańce, lawenda i silnie woniejące jaśminy katalońskie. Cała ta wonna ciżba pozostawała pod czułą opieką i doglądem jejmościanki.

Czasami znowu gdzieindziej leżały intencje

i powody czułych i troskliwych pielęgnacji ogródkowych i florystycznych zamiłowań:

Mam ja nie tykane
dwa krzaczki różane;
jak wróci młodzieniec
uwiję mu wieniec,

śpiewa zakochana dziewczyna, a inna sentymentalna, w czasach już Karpińskiego i modnej pasterskiej sielanki, takim śpiewem budzi kwiaty w swoim wirydarzu:

W tym to ogródku różanym
lżami mojemu podlanym
rosłyście kwiaty dla mego
ulubionego.

Kwitnij mówiłam tej róży,
może ci szczęście posłuży,
że będziesz na skronie włożona
mego Filona.

I jeszcze piosenka o kwiatach, ale to bardzo smutna piosenka litewskich zaścianków. Przywiedłym głosem nuci ją ktoś pod jesień żywota z cichą rezygnacją:

Siałam rutę, siałam miętę,
siałam i liliję,
siałam moje młode lata
jak ruciany kwiat.

Rosła ruta, rosła mięta,
rosła i lilija,
rosły moje młode lata
jak ruciany kwiat.

Zwiedła ruta, zwiedła mięta,
zwiedła i liliję,
zwiedły moje młode lata
jak ruciany kwiat.

Dzięki dawnym florystom i ich zielnikom, nazwy magicznych roślin miłośniczych nie są nam obce. Tu należał tyle popularny lubczyk oraz dziewięciornik zwan też wyrwiłańcem, albo przywrotem, jako że do miłości opornych przywracał. Z grupy amarantów był dobrze widzianym po wirydarzach dla swych właściwości magicznych szarłat (flos amoris), narzucała się też białogłowom stręcząc do czarów gamratka róża, zwana fioletką albo różą miłości (philirosa).

Prócz wymienionych, kryły się po polach, a zwłaszcza po leśnych głuchych ostępach roślinki z postaci może i wdzięczne niekiedy, a jednak straszne tajemną swą mocą, aż drżało na ich wspomnienie serce dziewczyny, tembardziej, że po miejscach gdzie rosły te ziółka osobliwe, zwykł był wążęsać się sam szatan,

Z gałęzi drzew usychających zwisał na kształt brody porost jakowyś, a niespokojna serca ludzkiego namiętność namiętne mu dała nazwanie „całuj mnie”. Dużo pospolitszym od niego, a najpopularniejszym może wśród lubczyków był nasięzrzad, coś niby paproć malutka, zwana też „szalona miłość” albo „pójdź za mną”. Ziele to cieszyło się sławą niemałą, lecz kto chciał skutecznie je użyć, dopełnić musiał ściśle przepisów magicznego rytuału. Po wypatrzonej za dnia roślinkę szła dziewczyna do lasu tylko o północy i to nago. Rwała paprotkę tyłem do niej zwrócona, przyczem wyszeptać musiała, czy też wynucić zcicha takie lub temu podobne zaklęcie:

Nasięzrzale, nasięzrzale
rwę cię śmiało,
pięcią palcy, szóstą dłońią,
niech się chłopcy za mną gonią!

Choć „młot na czarownicy” kuć przestał, nie zapalano już stosów ciałopalnych, mimo to długo jeszcze sadzono koło dworców szlacheckich czy mieszczańskich, czasem też przy chatach wiejskich magiczny szarłat i czarodziejską fioletkę.

W epoce sentymentalizmu stał się ogród prawdziwym wirydarzem miłości, a szczątki westchnień, strzępki zwierzeń i urywanych słów snuć się zdawały niecierpliwym powie-

wem między szpalerami drzew, czepiać się gałązek wymyślnych krzewów, przypadać do ścianek chłodnika czy glorjetki, które ukryły przed okiem widzów niepowołanych niejedną scenę więcej może modnej, pasterskiej i sielankowej, a niżeli prawdziwej i tragicznej miłości. Dużo sentencji łzawych, dużo symbolów i kamieni stężących w sztuczny smutek urn (domyślać się w nich należy popiołów miłości), dużo obelisków, kolumn złamanych, nagrobków zmarłemu szczęściu wznoszonych — oto nieodzowna dekoracja ogrodów w tych czasach.

W najściślejszym związku ze światem roślinnym stworzył sentyment epoki symbol nowy i rozmiłował się w nim na dobre. Były to „świętynie imienia”. Sadziło się wkoło niby altankę kępki tyłu roślin, czasem drzewa, ile liter zawierało imię umiłowanej osoby. Rośliny musiały być dobrane tak, aby początkowe litery ich nazw składały się na imię niewieście czy męskie. Jeśliś znalazł w ogrodzie posadzone wkoło hyzopy, astry, lilje, szpikanard, kosańce i amaranty—zagadkę rozwiązać nietrudno, a zrozwiązania imię niewieście wypadnie: Halszka. Wpółrodku ustawiono ławeczkę kamienną i na niej w pogodne wieczory oddawał się cichej medytacji o Halszce ten, kto ku jej czci i pamięci sadził i szczepił „świętynie imienia”.

BOLESŁAW BRĘZGO.

DO GENEALOGJI RODZIN WŁOŚCIAŃSKICH W WITEBSZCZYŹNIE PRZYCZYNEK.

W muzeum Federowicza w Witebsku znajduje się oryginał rękopisu książki Jana Augusta Hylzena¹⁾ p. t. „Inflanty” (Wilno, 1750). Razem z tym złączony jest drugi tegoż autora rękopis, którego tytuł brzmi: „Registr chłopów, który po wszytkich dobrach tak przedtym znajdowali się iako którzy actu żyją numero alphabetico sporządzony. Anno 1753 dio 6 May”.

Ten drugi rękopis Hylzena dotyczy zagadnienia genealogicznego.

Obejmuje on 154 szczelnie zapisanych

¹⁾ Kasztelan inflancki, starosta braclawski, marszałek wielki trybunalski Wielkiego Księstwa Wileńskiego, później wojewoda miński.

stronic o rozmiarach folio. Z wyglądu przypomina skorowidz.

Z prawej strony każdej stronicy znajduje się margines, na którym wypisane są nazwiska rodzin, z lewej zaś notowane są drobne dane, dotyczące poszczególnych włościan owych czasów.

Widzimy tu imiona włościan całemi rodzinami, przyczem wyszczególniono ich przynależność: np. z Oświejskich majątków Hylzenów, albo Brasławskich.

Prócz tego wymieniona jest wieś, zaścianek lub obręb, skąd pochodzi dany włościanin. Zarejestrowani są również mieszkańcy miast Oświei i Brasławia. W niektórych wy-

padkach znajdujemy notatki co do tego, skąd przybył i dokąd odszedł dany włościanin. Gdziekolwiek notował nawet Hylzen rzemiosło poszczególnych ludzi. Wreszcie wymienia rok, a czasami liczbę spisu, w którym są oni umieszczeni. Regestr obejmuje tylko mężczyzn.

Jak wskazuje tytuł rękopisu wciągnięte zostały do niego wszystkie rodziny włościan, należących do posiadłości Hylzenów.

Jako materiał autorowi posłużyły wyłącznie spisy dóbr Oświei i Brasławia w Witebszczyźnie. Sądząc z rękopisu, Hylzen wyko-

rzystał następujące spisy: dóbr Oświei z roku 1644, 1647, 1663, 1664, 1666, 1667, 1677, 1695, 1699, 1749 oraz Brasławia z roku 1649, 1677, 1738.

Myśl ułożenia rejestru rodzin włościańskich powziął Hylzen po wydaniu książki „Inflanty”, w której umieścił alfabetyczny wykaz rodzin szlachty inflanckiej.

Na to wskazują również i daty: „Inflanty” wydane zostały w r. 1750, regestr zaś rodzin włościańskich rozpoczął opracowywać Hylzen w dniu 6 maja 1753 r., czyli w 3 lata później.

STEFAN NAREBSKI.

WSPOMNIENIE Z DZIEJÓW RUCHU KRAJOZNAWCZEGO ŚRÓD MŁODZIEŻY WILEŃSKIEJ.

Na dorobek każdej zasłużonej i żywej instytucji, obok bezpośrednich jej działań, składają się wszystkie czyny powstające z posiewu reprezentowanej idei w otaczającym społeczeństwie. To też i sprawozdanie z działalności Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, jakie usłyszeliśmy na obchodzie jubileuszowym, dla kompletnego obrazu zasług Towarzystwa, wymagałoby mnogich uzupełnień.

Warunki zewnętrzne ograniczyły teren bezpośredniego działania Towarzystwa Krajoznawczego w czasach niewoli do obszaru dawnej Kongresówki, tem nie mniej promieniowało ono na całą Polskę, a zwłaszcza na resztę ziemi zaboru rosyjskiego.

Danem mi było w latach swych szkolnych być czynnym świadkiem oddziaływania Towarzystwa Krajoznawczego na terenie Wilna gdzie nigdy nie wygasła dostojna tradycja pracy kulturalnej. Było to w okresie niezmiernie bujnego rozwoju życia polskiego, rozwijającego się w tem mieście imponującej żywotności narodowej, w warunkach już nieco łatwiejszych i zasilonego przez dorastające pokolenie w rozmach i odwagę, doskonale uzupełniające rozważną wytrwałość, schodzącego z wolna z areny popowstaniowego pokolenia.

Jako ciekawy przykład sprawności i rozmachu jednej z mnogich organizacji t. zw. Zarządu klas, przytoczę fakt: w Wileńskiej szkole realnej było blisko połowa uczniów Polaków. Przez kilka lat z rzędu dla braku quorum, nie dochodziły do skutku wybory

Komitetu Rodzicielskiego. Nasz Zarząd klas doszedł do wniosku, że pozbawia nas ten stan rzeczy jednego ze środków obrony i że w Komitecie Polacy mogą mieć znaczne wpływy. Zważyliśmy szanse nasze i doszliśmy do wniosku, że można przeprowadzić vice-prezesa Komitetu — Polaka. Upatrzyliśmy kandydata w osobie inż. Hattewskiego i po zapewnieniu jego zgody na przyjęcie mandatu, ułożyliśmy listy kandydatów-Polaków na delegatów do każdej klasy i z wcale niepokornym pismem, przypominającym rodzicom ich obowiązki, rozesłaliśmy listę kandydatów na jakich mają głosować. Skutek był taki, że zebranie doszło wreszcie do skutku, a wyborów dokonali rodzice ściśle według naszych wskazówek.

Sprężystej, głęboko ideowej i szeroko zakrojonej pracy organizacyjnej młodzieży polskiej Wilna z lat przedwojennych należałaby się specjalna monografia. W r. 1909 do licznych i wydatnie pracujących organizacji uczniowskich przybywa pod wpływem z zapałem czytanej „Ziemi”, konspiracyjne „Kółko Krajoznawcze”, złożone z kilkunastu uczniów różnych szkół wileńskich. Nie mając na miejscu oddziału Towarzystwa, szukaliśmy kontaktu ze świeżo powstałym w Wilnie Towarzystwem Przyjaciół Nauk, rozumiejąc, że wszelkie prace młodzieży winny mieć charakter przygotowawczy i pomocniczy. Śród organizatorów Towarzystwa Przyjaciół Nauk mieliśmy swego ukochanego nauczyciela-polonistę p. Stanisława Kościałkowskiego, najzasłużeńszego w owym

czasie „rzeźbiarza dusz” młodzieży polskiej w Wilnie. Na czele instytucji stał wielki obywatel ś. p. Józef Montwiłł i szereg jednostek światłych i obywatelskich. Tedy między naszym Kołem Krajoznawczem, a Zarządem Tow. Przyjaciół Nauk zapanowała rychło niezmacona harmonja; dwa pokolenia w pracy, prowadzonej w imię godności kulturalnej kraju, potrafiły wzajemnie się rozumieć i cenić.

Kółko nasze starało się wszędzie dotrzeć i wszystkich przekonać o konieczności wzbogacania zbiorów Towarzystwa Naukowego. Wyjątkową akcją nastroczały w tym względzie wakacje: młodzież zjeżdżała do Wilna z szerokiego obszaru kraju, gdzie po dworach i lamusach kryły się zapomniane a szacowne pamiątki. Wracając z ferji letnich niejeden wioził do Wilna ciężkie bagaże akt dawnych, pamiątek narodowych, starych malowideł, autografów, okazów numizmatycznych, archeologicznych, etnograficznych i przyrodniczych, odnalezionych samodzielnie lub pochodzących od ofiarodawców, skłonionych do ofiary przez naszych młodych entuzjastów. Śród zgromadzonych przez krótko okazów, znalazły się rzeczy istotnie wartościowe, dużo zwłaszcza zebrano pamiątek po profesorach uniwersytetu Wileńskiego, pamiątek powstańczych, rzadkich wydawnictw Wileńskich, kilka dyplomów królewskich etc.

W ten sposób kółko przyczyniało się do stworzenia muzeum, wiernie odtwarzającego oblicze kraju i naprawiającego krzywdę, jaką wyrządził Murawjew, niszcząc zbiory zgromadzone w Wilnie staraniem Eustachego Tyszkiewicza i wysiłkiem poprzednich pokoleń. Dla nas zaś bezpośrednie obcowanie z przedmiotami muzealnymi, pomaganie w ich rozmieszczeniu otwierało możliwość wzbogacenia swej wiedzy i skutecznie budziło zamiłowanie do pracy. W tym kierunku nasze zamiłowanie i pewna znajomość rzeczy budziły zdziwienie śród starszych zbieraczy, bo jak jeden z nich się wyraził, łatwiej o starego młodożytnika, jak o młodego starożytnika.

Widząc owocność zabiegów naszych, Tow. Przyjaciół Nauk sprawiło nam szafę na gromadzenie zbiorów, zawartość szafy w miarę jej wypełnienia przekazywaliśmy do muzeum.

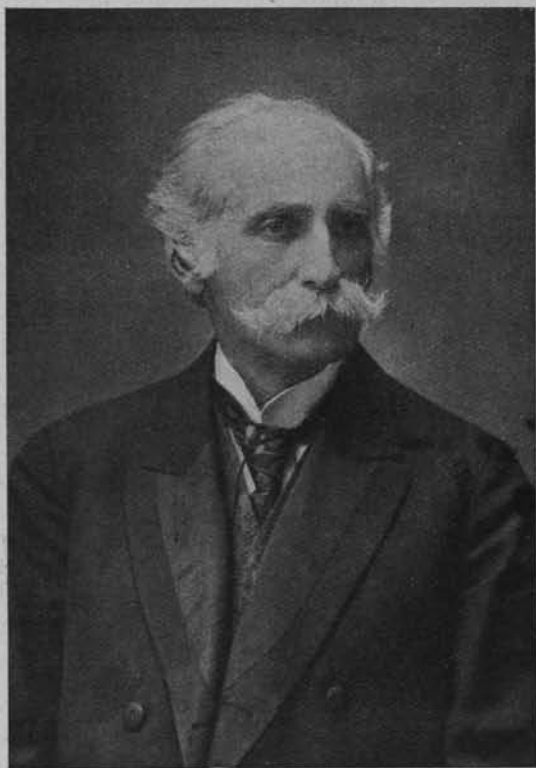
Obok zebrań i referatów odbywało kółko liczne wycieczki po Wilnie i okolicy i zaznajamiała się ze wszystkimi zbiorami prywatnymi jakie w Wilnie istniały. Szczególnie zaś nęciły nas miejsca mniej znane i niedostępne otoczone mrokiem tajemniczości. Jedną z takich wycieczek szczególnie była pamiętą. Było to tak: dostrzegłszy, że zamknięty kościół św. Michała¹⁾ jest wewnątrz porządkowany, upatrzyliśmy moment, kiedy pracujący w kościele murarz zapomniał zamknąć za sobą drzwi; niepostrzeżenie weszliśmy do kościoła i skierowaliśmy się zaraz do podziemi. Zwiedziliśmy kryptę Sapiehów; nie wytrzymali sztubacy: jeden, drugi uściśnął mężną prawicę wielkiego Lwa Sapiehy, którego majestatyczna mumja spoczywała w otwartej skrzyni pod szkarłatnym całunem. W tym pustym kościele omal nie zostaliśmy na noc, wyszliśmy z podziemi ku przerażeniu majstra, zumykającego właśnie za sobą drzwi.

Wychodzące w Wilnie pismo młodzieży „Pobudka”, stało się dla nas terenem propagandy idei krajoznawczej; umieściliśmy tam szereg artykułów, jak wspomnienie pośmiertne o ś. p. Glogerze, artykuł p. t. „Poznajmy co kochamy”²⁾ dłuższa relacja z wyprawy dwóch członków kółka dla badań cmentarzyska przedhistorycznego w Wysokim w powiecie Oszmiańskim. W „Pobudce” też były po raz pierwszy reproduktowane fotografie, znanego dziś artysty-fotografa, kolegi Stefana Platera, przedstawiające zabytki z Szawel i z rodzinnych jego Kurtowian. Kółko rozpowszechniało „Ziemię” i wydaną przez Towarzystwo Krajoznawcze „Metodykę Wycieczek Krajoznawczych”. Śród czynniejszych członków kółka byli koledzy: Gindwajń, Gaławski, Dmochowski, Stępkowski, Pawłowski i Woźnicki.

Kreślę te wspomnienia z przed lat osiemnastu, pragnąc dać realny, a jeden z wielu niezarejestrowanych przykładów zasługi Towarzystwa — Jubilata.

¹⁾ Dziś w murach Świętomichalskich mieści się doskonale urządzona gospoda wycieczkowa Oddziału Wileńskiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego (Przyp. Red.).

Ś. P. ANTONI KAMOCKI.



Ryc. 156.

ŚW. P. ANTONI KAMOCKI.

Był dzień mroźny, styczniowy, gdy chowaliśmy na cmentarzu wiejskim w Gomunicach, zwłoki powszechnie szanowanego, nestora ziemian radomskowskich, ś. p. Kamockiego, właściciela dóbr Kocierzowy.

Urodził się on w majątku Kuźnica w Częstochowskiem, w 1853 r. i pochodził z rodziny Jelitczyków, którzy z pokolenia w pokolenie, brali czynny udział w walkach o niepodległość Ojczyzny.

Po ukończeniu w r. 1873 szkoły średniej w Częstochowie, jako zamiłowany agronom, oddał się pracy na roli. Poślubiwszy ś. p. Marję

Mieczkowską, gospodarował czas jakiś w majątku swym Siedliszewice, w kieleckim, a następnie, po śmierci stryja swego Józefa Kamockiego, w 1896 r., drogą polubownych układów rodzinnych, nabył na własność pozostały po nim majątek Kocierzów z ogromnymi lasami.

Odtąd zaczęła się cicha jego i mozolna praca, w celu podniesienia gospodarstwa tak rolnego, jak i przemysłowego w Kocierzowy, owem gnieździe rodziny Kamockich, pozostającym od lat kilkuset w ich ręku.

Gorąco ukochawszy ziemię ojczystą, wielką też życzliwością otaczał nasze Tow. Krajoznawcze. Choć pochylony wiekiem i ociemniały, wstąpił przed paru laty w szeregi członków Towarzystwa, Oddziału Piotrkowskiego, aby szerzyć kult dla ideału, któremu oni służą, wśród ziemian okolicznych.

Popiera umiłowanie nasze w kierunku rozwoju Muzeum Ziemi Piotrkowskiej. Na ten cel ofiaruje bibliotekę swoją, składającą się z 200 przeszło książek, sztychy, obrazy i pamiątki narodowe, a w ich liczbie szczątki sztandaru powstańców z 1863 r. ocalone z pogromu pod Miechowem. Myśl jego, do ostatniego prawie tchnienia, młodzieńcza, rześka, układa plany na przyszłość, pragnąc zaopatrzyć zbiory nasze w stosowne szafy i gabloty, a komnaty zamkowe, gdzie muzeum się mieści, w odpowiednie stylowe umeblowanie.

Śmierć, choć spodziewana, przerwała nagle wątek tych zacnych myśli i czynów, za które Tow. Krajoznawcze czcąc będzie pamięć niepospolitego Męża w długie lata, stawiając go za przykład tym, których Bóg obdarzył dobrym wzrokiem, a nie widzą pola zasługi, leżącego przed nimi otworem.

M. R. Witanowski.

REGINA DANYSZ-FLESZAROWA.

LITERATURA WYCIEZKOWA.

II.

Karpaty i Tatry. Góry nasze od dawna są celem licznych wycieczek, jak również miejscem, gdzie ludzie zjeżdżają latem na dłuższy nieco pobyt czy to w celach kuracyjnych, czy też po prostu dla odpoczynku. Zrozumiałą jest też rzeczą, że i literatura wy-

ciezkowa o tak poszukiwanym terenie musi być obfita, szczególniejsz względami cieszą się Tatry. Nie jest to nic dziwnego, przecież to jedyny wysokogórski zakątek naszego kraju. On też najpierwszy doczekał się przewodnika, gdyż już w 1870 r. ukazała się wówczas pra-

ca Eljasza Walerego: Ilustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnicy. Poznań, 1870. Był to przez długie lata jedyny prawdziwy przewodnik, doczekał się też kilku wydań. Dopiero znacznie później zaczęły się ukazywać nowe samodzielne przewodniki (np. Chmielewskiego). Potrzeba ich była tak wielka, że ledwo tylko zmniejszyła się zawierucha wojenna, zaczęły się pokazywać przewodniki czy to specjalnie po Tatrach, czy wogóle po Karpatach, odpowiadające już powojennym warunkom.

Tatry i Zakopane. Jednym z pierwszych był M. Świerza „Przewodnik po Tatrach polskich i Zakopanem” z mapką i szkicami, str. 164. Zakopane, 1919; podaje on szereg wiadomości o samym Zakopanem, a następnie b. szczegółowo mówi o Tatrach; nader cenne są wskazówki praktyczne, dotyczące się ubrania wycieczkowego i wogóle taternictwa.

W parę lat później, bo w 1925 r., ukazuje się „Przewodnik po Zakopanem i Tatrach” z dużą mapą Tatr, opracowany przez T. i S. Zwolińskich, treść zajmuje już 272 str. o wartości i potrzebie tego wydawnictwa mówi fakt, że zostało ono bardzo szybko wyczerpane, ale drugie wydanie już jest w druku.

W krótkim też okresie 1925—1926 ukazały się aż 4 książeczki, obejmujące całość Tatr naszych—są to przewodniki Świerza i Chmielewskiego „Tatry Wysokie”, cz. I Ogólna i Doliny; cz. I Przełęcz i Szczyty od Liljowego po Wagę; cz. III Przełęcz i Szczyty od Wagi po Lodową Przełęcz; cz. IV Przełęcz i Szczyty od Lodowej Przełęcz po Przełęcz pod Kopą. Jest to wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, opracowane przez dwóch najwybitniejszych taterników, zawiera też wszystkie nowe wiadomości i zdobycze taternicze do chwili ostatniej, jest więc niezbędnym dla każdego taternika. Kogo interesują Tatry, jako teren sportów zimowych, ten znajdzie wyczerpujące wskazówki w książeczce Zaruskiego „Przewodnik po terenach narcyarskich Zakopanego i Tatr Polskich”, 1913 r. Samym Zakopanem zajmuje się dr M. Orłowicz, który w książeczce „Zakopane” podaje bardzo szczegółowe informacje o tej „letniej okolicy Polski”.

Karpaty. Kogo jednak Tatry nie nęcą, natomiast pociągają go krajobrazy górskie łagodniejsze, też musi zwrócić kroki swoje ku Beskidom i na tym terenie znajdzie również doskonałych przewodników.

Dla terenów zachodnich najcenniejszym bez-

sprecznie jest K. Sosnowskiego „Przewodnik po Beskidach Zachodnich i Pieninach” II wyd. Kraków, 1926. Obejmuje on ogromny szmat ziemi od Krynicy na wschodzie, po granicę państwa naszego na zachodzie; treść bardzo obfita (442 str.) skorowidz, liczne ilustracje, nadają zupełnie europejski charakter temu wydawnictwu.

Beskidy Zachodnie, szczególnie część ich śląska są również uwzględnione w Orłowicza „Ilustrowanym przewodniku po województwie Śląskiem”. 1924.

Zachodnim terenom górskim (Beskidom i Tatom) poświęca też 38 str. Orłowicz w książce „Ilustrowany przewodnik kolejowy; Polska: część południowo-zachodnia”. Warszawa, 1926. Gorzej przedstawia się literatura przewodnikowa, tycząca się Beskidów Wschodnich; istnieje do tej pory jeden tylko właściwie przewodnik M. Orłowicza „Ilustrowany Przewodnik po wschodnich Karpatach”, wydany w roku 1914 jest on już pod względem wskazówek natury gospodarczej przestarzały, ale lepszego niema.

Cały obszar naszych gór został ujęty przez Orłowicza w jego pracy „Ilustrowany przewodnik po Galicji”. Praca ta wydana w 1919 r. gotowa już była w do druku w 1914, to też w dziedzinie wskazówek turystycznych jest przestarzała; natomiast wartość jej krajoznawcza nic nie straciła i pod tym względem jest to bodaj najcenniejszy przewodnik.

Świętokrzyskie. Poza Karpatami mamy jeszcze jedne góry „Góry Świętokrzyskie”; nikną one wobec Karpat i z racji swojej niewielkiej wysokości i również niewielkiego obszaru, a jednak co roku ściągają ku sobie liczniejsze rzesze wycieczkowiczów, dążących poznać te „dzikie” jeszcze stosunkowo strony, tylekrotnie odmalowane przez Stefana Żeromskiego, bogatszy wyraz znalazło Świętokrzyskie w literaturze pięknej, niż w wycieczkowej, Potrzebom tej ostatniej na razie czynią zaadość, stanowczo w zupełnie niewystarczający sposób, Al. Janowskiego „Wycieczki po kraju” świetne pod względem krajoznawczym, przestarzałe pod innym, gdyż wydane jeszcze w roku 1902; St. Thugutta, bardzo piękny „Przewodnik po Król. Polskiem, cz. I. Kieleckie i Radomskie” wydany w 1914 roku i już zupełnie wyczerpany, oraz nowy wydany w r. 1924 przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze T. Dybczyńskiego „Przewodnik po Łysogórach”, obejmujący tylko część Świętokrzyskiego od Suchedniowa po Chęciny na południu i Opatów na wschodzie.



Ryc. 156. PUSZCZA MARJAŃSKA. SZKOŁA POWSZECHNA.



Ryc. 157. SKIERNIEWICE. GMACH SEJMIKOWY.

Gmach Sejmiku Skierniewickiego. Nie ma teraz takiego miasta w Polsce, któreby nie wznosiło jakichś gmachów użyteczności publicznej, jak szkoły, ratusze, szpitale, sejmiki i t. p. Ale bezwątpienia za wzór zabiegów w takich pracach posłużyć może oddany niedawno do użytku Dom Sejmikowy w Skierniewicach. Starosta skierniewicki p. Waław Gajewski rozwinął nie tylko energiczną akcję, aby dom był wzniesiony, ale troskliwie baczył o jego społeczną wartość i walory artystyczne.

Cały szereg instytucyj społecznych znalazło gościnę pod dachem Domu Sejmikowego.

Mają tu swe siedziby: Straż Pożarna, Związek Strzelecki, Związek Harcerski, Związek Inwalidów, Okręgowe Tow. Rolnicze, Związek Ziemian, T. N. S. W., z urzędów zaś jest tu Kasa Skarbowa, Urząd Poczto-Telegraficzny, Powiatowa Kasa Oszczędności, architekt powiatowy, lekarz powiatowy, Komenda Policji Państwowej i in.

16 urzędów i 7 stowarzyszeń mają tu siedzibę. Sala koncertowa na 500 osób ze sceną, garderobami jest urządzona nader gustownie: artystyczne świeczniki, gustowne jesionowe meble, dystygowane draperje sceny składają się na całkowicie estetyczną całość.

Nadmienić też trzeba, że suma kosztorysowa gmachu wynosiła 634000 zł., rzeczywisty zaś koszt wyniósł tylko 575000 zł., a więc wbrew zwyczajowi kosztorys nie został przekroczony, lecz jeszcze zdołano osiągnąć oszczędności.

Niezależnie od Domu Sejmikowego wzniesiono w powiecie cały szereg pięknych budynków szkolnych, wśród których wyróżnia się szkoła w Puszczy Marjańskiej.

Wystawa Szkolna. „Ktokolwiek żyjesz w Polskiej ziemi i smucisz się i czoło kryjesz rękami wpół załamanemi—przybawaj tu: odżyjesz”. Wszystkie kraczące kruki polskie wysłaćby należało na ul. Bema Nr 76 do nowego olbrzymiego gmachu miejskich szkół powszechnych, by

w 75 salach obejrzeni sobie prawie milion eksponatów prac naszych dzieci szkolnych. Wystawę zainicjował p. inspektor Karol Kostelecki i przedstawił mieszkańcom Stolicy wprost zdumiewające wyniki prac w szkołach powszechnych w ciągu 10-lecia szkolnictwa polskiego.

Są to zupełne rewelacje, o których nikt nawet nie myślał, nie marzył i nie przypuszczał. Wszystkie działy programu przedstawione są tu w wybornych eksponatach: zeszyty, rysunki, roboty ręczne zarówno chłopców jako też i dziewcząt przewyższają wszystko, co

możnaby wymagać. Bardzo ciekawe i pouczające wykresy, zestawienia, tablice dają pierwszorzędny materiał informacyjny o szkolnictwie, a całość świadczy o zdolnościach

i twórczej inwencji dzieci, jako też o ofiarności i zapale nauczycielstwa, które te 72 000 dzieci kształci na prawych, zdolnych i dzielnych obywateli Państwa. Sukces na całej linii!

Z PIŚMIENICTWA.

„Przegląd Archeologiczny”. Czasopismo poświęcone archeologii przedhistorycznej i numizmatyce średniowiecznej. Organ Pol. Tow. Prehistorycznego. Tom III, zes. 1. Poznań, 1926, 4-o, str. 80, z il., tabl. i map.

Zeszyt niniejszy poświęcony prof. L. Niderlemu ku uczczeniu 60-ej rocznicy jego urodzin, jako jednemu z najwybitniejszych badaczy przeszłości Słowiańszczyzny. Na interesującą treść nowego zeszytu złożyły się rozprawy: L. Sawickiego „Jaskinia Nietoperzowa pod wsią Jerzmanowice”, w której autor reguluje charakterystykę wykopalisk w tej jaskini przez L. Kozłowskiego dokonanych, wydzielając zabytki oriniackie od wczesnosolutrejskich. J. Kostrzewski podał opis „Eneolitycznych grobów z skurczonymi szkieletami w Białym Potoku” na Podolu, które odkrył na gruzach osady z ceramiką malowaną. Nieustrudzony pracownik S. J. Czarnowski kontynuuje rozpoczęty przed laty opis „Jaskiń wąwozu Stodoliska na prawym brzegu Prądnika pod Ojcowem”, a dr. M. Ruzerówna dała sumienną pracę „O późnohellenistycznych i wczesnośredniowiecznych kołczykach półksiężycowych w świetle zabytków krakowskich”.

Z pomniejszych prac i materiałów zasługują na wzmiankę J. Antoniewiczowej opis i charakterystyka miecza celtyckiego i pochwy bronzowej ze zbiorów Uniw. Warsz., K. Stojanowskiego artykuły antropologiczne i J. Kostrzewskiego „Przyczynki do pradziejów Śląska”. Nareszcie zaczynają polscy prehistorycy zajmować się badaniami archeologicznymi na Śląsku, którego poznanie w zakresie pradziejów było niemal wyłącznym udziałem niemieckich uczonych. Kilka nekrologów (w tem też ś. p. prof. P. Bienkowskiego), dalej sprawozdanie kasowe „Pol. Tow. Prehistorycznego” za l. 1922—25, następnie sprawozdania z literatury, dokładna bibliografia prehistorji polskiej za l. 1923—25, kronika oraz zapowiedź I zjazdu prehistoryków polskich w kwietniu 1927 r. w Poznaniu, wypełniają sprawozdawczy dział zawsze bogatego w treść „Przeglądu Archeologicznego”. Nie zawadzi w końcu nadmienić, iż członkowie P. Tow. Preh. wpłacający 6 zł. rocznie (na ręce prof. J. Kostrzewskiego w Poznaniu, ul. Mickiewicza 34), otrzymują bezpłatnie ten organ P. T. Pr., co również winno zachęcić do wpisywania się w poczet członków tego nader dla nauki pożytecznego towarzystwa.

W. A.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

Zjazd Kół Krajoznawczych Młodzieży. Pierwszy Zjazd Delegatów Kół Krajoznawczych Młodzieży, który odbył się w Krakowie podczas Zielonych Świąt, dowiódł, że po długiej martwocie powojennej, wzmagą się na nowo w Polsce ruch krajoznawczy w szeregach młodzieży szkolnej. Zjazd krakowski liczył 200 delegatów, reprezentujących aż 34 Koła, rozsiane od Dzisny i Wilna po Cieszyn, Krzemieniec i Grudziądz.

Równocześnie ze Zjazdem otwarto wystawę krajoznawczą, na którą złożyły się mapy, wykresy, skamienieliny, fotografie, rysunki, zdobnictwo, modele oraz oryginały etnograficzne, zebrane przez Koła młodzieży w Białej,



Ryc. 160. Uczestnicy Zjazdu Kół Krajoznawczych Młodzieży w Krakowie.



Ryc. 157. Wystawa prac, kół krajoznawczych młodzieży w Krakowie.

czór okraśliły produkcje uczenie Gimn. rządowego w Krakowie, które odegrały krakowskie wesele w strojach ludowych oraz młodzieży gimnazjum im. A. Mickiewicza w Wilnie, która odśpiewała kilka inscenizowanych pieśni białoruskich. Nie brakło nawet wesołego żywego dziennika, który ad hoc spreparowała dowcipnie jedna z krakowianek.

W drugim dniu Zjazdu prof. Dr. J. Zaćwilichowski wygłosił referat o organizacji zbiorów biologicznych, który zapalił młodych krajoznawców do tej pracy, tak mało dotychczas uwzględnia-

Bochni, Brzozowie, Cieszynie, Krakowie, Krzemieńcu, Piaskach Luterskich (szkoła powsz.), Tomaszowie Maz., Warszawie i Wilnie. Urządzenie wystawy było bez zarzutu, a wartość eksponatów stała na bardzo wysokim poziomie, czego dowodem jest fakt, że jeden wystawiony zbiór rysunków zamków drewnianych przy drzwiach, wraz z opisem, drukowany będzie w wydawnictwach Polskiej Akademii Umiejętności.

Obrady zagał prof. L. Węgrzynowicz, twórca i niestrudzony organizator Kół K. M. Na honorowego przewodniczącego Zjazdu powołał p. Seweryna Udziele, dyrektora Muzeum Etnograficznego na Wawelu, a na przewodniczącego obrad dyr. Dybczyńskiego. Po sprawozdaniu z działalności Kół K. M. wybrano komisję K. K. M. z prof. Węgrzynowiczem na czele i omówiono w żywej dyskusji wiele spraw organizacyjnych. Wielkie zainteresowanie wzbudził referat prof. Uniw. Warsz. Włodz. Antoniewicza o zbiorach Kół K. M., w którym prelegent wypowiedział się za współpracą młodzieży ze stołecznymi lub wojewódzkimi muzeami, a natomiast przeciw rozproszkiwaniu okazów kultury ludowej po szkolnych muzeach, zazwyczaj prymitywnie urządzonych.

Po południu zwiedzali delegaci Muzeum Etnograficzne, oprowadzani przez p. S. Udziele, oraz Zamek i wystawę arrasów, przy czym cennymi objaśnieniami służył młodym krajoznawcom dr. Morelowski. Miły i serdeczny nastrój zapanował wieczorem na wspólnej kolacji, podczas której przygrywała gościom orkiestra uczniów Państw. Seminarjum Nauczycielskiego w Krakowie. Wie-

nej w działalności Kół Krajozn. Po zwiedzeniu Zakładu Zoolog., Uniw. Jag. i zbiorów Muzeum Fizjograficznego Akad. Um., przy czym objaśnień udzielał znany entomolog pułk. Niesiołowski, wygłosił prof. Dr. Kaz. Nitsch dłuższy referat o zbieraniu słownictwa ludowego.

Trzeciego dnia odbyła się wycieczka do Wieliczki. Niektóre Koła Krajozn. jak np. krzemienieckie, bocheńskie i tomaszowskie, chcąc pozostawić po sobie pamiątkę w Krakowie, ofiarowały część swych eksponatów do Muzeum Etnogr. na Wawelu.

Pierwszy Zjazd Delegatów Kół K. M. budzi otuchę w starszej generacji miłośników ziemi ojczyściej. Idziemy ku lepszemu. Młodzież po długiej apatii budzi się. Ma swój ideał, ma swą organizację i pracuje. To właśnie jest objawem pocieszającym.

Oddział Kujawski. Uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod gmach Muzeum



Ryc. 158. Poświęcenie Kamienia Węgielnego pod Muzeum Ziemi Kujawskiej.

Oddział Toruński urządza wycieczkę 12-dniową do Krakowa, Wieliczki, Ojcowa, Zakopanego i w powrotnej drodze do Częstochowy, w czasie od 2.VIII.—14.VIII. 1927 r. Równocześnie przy sposobności pobytu w Krakowie nastąpi złożenie przez Oddz. Toruński P. T. Kr. wieńca u trumny Juliusza Słowackiego, gdyż uskuteczenie tego w Toruniu podczas przewiezienia zwłok było niemożliwym z przyczyny zakazu składania wieńców poza dwoma oficjalnymi wieńcami. Koszty wycieczki wynoszą około 150.—zł. włącznie z przejazdem, utrzymaniem i noclegami. Wpłata 1-szej raty wynosi przy zgłoszeniu 30.—zł., resztę wpłaca się przy wyjeździe.

Zgłoszenia pisemne przyjmuje nieodwołalnie do 15 lipca rb. Prezes Tow. p. Inżynier Major Leśniewski—Toruń, Piastowska 5.

Ustnych informacji udziela właściciel zakładu introligatorskiego p. Januszewki—Toruń, Kopernika 9.

Wycieczka do Pragi Czeskiej organizowana przez Oddział Toruński, nie odbędzie się z przyczyny odmówienia paszportów ulgowych.

Oddział Warszawski organizuje w lipcu następujące wycieczki wakacyjne:

1. Na Spisz, Liptów i Orawę (dokoła Tatr) od Pienin przez Lubowlę, Spisz, Liptów, Orawę, Beskidy Czadeckie i Beskidy Śląskie po Cieszyn. Wycieczka odbędzie się w czasie od 24 lipca do 16 sierpnia. Prowadzi dr. Mieczysław Orłowicz (Warszawa, Ministerstwo Robót Publicznych). Wycieczka tylko częściowo będzie miała charakter górski, w połowie polegać będzie na zwiedzaniu zakładów kąpielowych, letnisk, miast, ruin zamków i t. p. Tatry nie wchodzi zupełnie w program wycieczki.

2. Wycieczka w Karpaty wschodnie i na Huculszczyznę, odbędzie się w dniach od 31 lipca do 21 sierpnia. W programie zwiedzenie Gorgan Zachodnich i Centralnych, Bliźnicy i Swidowca, Czarnohory, Karpat Marmarowskich po stronie czesko-słowackiej, wreszcie wycieczka zostanie zakończona podróżą tratwami po Czeremoszu od Burkutu, względnie Żabiego do Kut. Wyjazd z Warszawy 30 lipca wieczorem pociągami do Lwowa. Wycieczkę prowadzi p. Stanisław Lenartowicz (Warszawa, Nowe Miasto 17, tel. 15-96 i 60-10).

3. Od 10 do 16 lipca, p. Szymański prowadzi wycieczkę do Puszczy Kurpiowskiej.

4. Od 17 do 24 lipca, p. Jan Moczydłowski prowadzi wycieczkę do Szwajcarii Kaszubskiej i na wybrzeże morskie.

Ponadto organizuje się następujące wycieczki jednodniowe:

10 lipca. Steżyca—Dęblin. Prowadzi pan Jan Frankowski.

10 lipca. Zegrzynek—Serock. Prowadzi p. M. Berzyński.

17 lipca. Góra Kalwarja—Czersk. Prowadzi p. St. Lenartowicz.

24 lipca. Wystawa wodna w Bydgoszczy. Prowadzi p. Szymański.

24 lipca. Czerwińsk—Płock, statkiem po Wiśle. Prowadzi p. Józef Kołodziejczyk.

31 lipca. Ujście Świdra do Wisły. Prowadzi p. Józef Kołodziejczyk.

7 sierpnia. Częstochowa—Olsztyn. Prowadzi p. J. Moczydłowski.

Wszelkich informacji do powyższych wycieczek udziela i zgłoszenia przyjmuje Biuro Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Karowa 31, między godz. 6—8 wiecz.

TREŚĆ: *Stanisława Niemcówna:* Krajoznawstwo w programach szkolnych. — *Jan St. Bystróż:* Napisy. — *Andrzej Krzemień:* Śląsk a niemieckie badania prehistoryczne. — *Tadeusz Szydłowski:* Okrągły kościółek w Grzegorzewicach. — *Stefan Pomarański:* Smogulec. — *Mieczysław Opatok:* Wirydarzyk szlachecki. — *Bolesław Breżgo:* Do genealogii rodzin włościańskich w Witebszczyźnie przyczynek. — *Stefan Narębski:* Wspomnienie z dziejów ruchu krajoznawczego wśród młodzieży wileńskiej. — *Regina Danysz-Fleszarowa:* Literatura wycieczkowa. II. — Z kraju i ze świata. — Z piśmiennictwa. — Sprawy Towarzystwa.

PRENUMERATA wynosi: Kwartalnie 6 zł. Półrocznie 12 zł. Rocznie 24 zł. Za przesyłkę dolicza się 30 gr. miesięcznie. Członkowie P. T. Krajoznawczego, nauczyciele, młodzież szkolna, akademicka, Koła Krajoznawcze młodzieży i pokrewne instytucje korzystają z 15% zniżki.

Cena niniejszego zeszytu zł. 2.50 gr.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktor: Aleksander Janowski.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Druk. Jan Świętoński i S-ka. Warszawa, Kopernika 34, tel. 407-50.

